

Drozdowski_Andrzej_AW_I_0137

[00:00:00] Drozdowski_Andrzej_I-0137-1-A

Andrzej Drozdowski: Jak ja 80 rok jestem, 80 lat (*niezrozumiale*).

Jerzy Kułak: Od urodzenia w Choroszczy?

AD: Tutaj, no nic, stale tu na miejscu jestem. No to panie, od czego zacząć, jak pan sobie chcesz?

JK: Jak pan, co pan uważa, no nie wiem, od początku.

AD: Od początku. Czy pan tylko chce mój życiorys (*nz*).

JK: To nie życiorys, wie pan, to co pan pamięta.

AD: Chodzi o to, że ten życiorys będzie cały w sprawy te polityczne, to jest taka sprawa. To jest mniejsza z tym. Widzi pan tak, no ja skończył tam ze czterech klas przedwojenne, byłem w wojsku w 10 pułku ułanów.

JK: W Białymstoku?

AD: W Białymstoku.

JK: W których latach?

AD: To będzie no przed wojną 3 lata, pół roku odroczenie miałem.

JK: Znaczy na 3 lata przed wojną poszedł pan do wojska, czy wyszedł?

AD: Wyszedł, tak, wyszedł już.

JK: A służba ile trwała? Rok, czy dwa?

AD: 2 lata, no i wyszedł kapralem. No i to jest taka sprawa. Też do wojska podczas wojny mnie powołali, bo miał na 2 miesiące przed tą, przyszło na drugą turę, przed wojną. Znaczy I wojna poszli, a druga tura miała iść...

JK: Aha, miał pan późniejszy termin?

AD: Późniejszy termin, dlatego nie wiem, jakim prawem, ale że na 2 tygodnie, na 2 miesiące... To jest taka sprawa, że ja na 2 miesiące przed początkiem wojny, przyszło mnie na drugą turę.

JK: I kiedy panu wypadła ta druga tura? W połowie września?

AD: Nie, druga tura, to już podczas wojny.

JK: Ja rozumiem, no ale w połowie września, 1 września wybuchła wojna.

AD: Wojna to może potem za rok, jakby było brak, to wtenczas dopiero bo ten co mi przyniósł jeszcze te, postawił pół litra, mówi: *jak będzie I wojna, to pójdziesz*, mówi, *później*. No i tak się zostało.

JK: Gdzie pan miał się stawić na tą drugą turę?

AD: Do swojej jednostki, tak. No w wojnę mnie nie wzięli, zostało się, pobrali starszych, ja zostałem. Nawet cała wioska mówi: *loo*. Bo brat to nie był w wojsku, to on został. No i ja myślę

sobie, tu wyjścia ni ma, jadę do jednostki, zameldować się, bo ja nie mogę tak pozostać. Zajeżdżam tam, tam tylko (nz) i mówi: *nic już, nasze wszystko poszli na front, to mnie...* Co robić? No zbieram paru chłopców młodszych, takich jeszcze przed wojskiem, to uciekamy przed Niemcem. Minęli Białystok, pojechali w las i...

JK: Na piechotę, czy furmanką?

AD: Nie, furmanką we dwóch, a koni zawozili nas 7. To zajeżdżamy zatem do lasów, to niedaleko, lasy te...

JK: Puszcza Muszyńska?

AD: Nie, bliżej tam, to zwykła taka puszcza (nz) tu zaraz za Zabuduwem, dalej te lasy, to już niedaleko. I wjeżdżamy do lasu, ale stoją żołnierze, zatrzymali...

JK: Polscy?

AD: Polscy, polscy – co chcecie? Ja, oni już mnie zrobili, mówię: *ja mam kaprala – toż ty, mówi, będziesz prowadził.*

JK: Dowódcą.

AD: Dowódcą tego wszystkiego. No ja mówię: *tu jest taka sprawa, ja do wojska nie byłem wzięty,*

[1-A, 00:05:00]

ja mam dokumenty, jako 10 pułk ułanów. Do kogo tutaj, czy tu jest jakieś dowództwo, czy coś? – Jest, mówi, major jest i kapitan, jest jakaś wojskowa. No i oni mnie, jeden prowadzi, podprowadzany tam (nz) to wszystko rozkwaterowane, to wszystko... No i...

JK: Pod namiotami?

AD: Jak?

JK: Pod namiotami?

AD: Pod namiotami już nie. Bo tam, potem jak ja się dowiedział, że to tam była te, co cofali się, to tam stała to dowództwo, to było tam. No i mówię: *gdzie ten major?* A oni mówią: *na spacer poszli, z tym kapitanem. – No to ja poczekam.* Później zawołali jego, ja zameldowałem się, on mówi tak: *śłuchaj, mówi, tu może nie ty jeden tylko tu by przyszło, ale mówi, zobacz, my nie może pokazać się nawet z lasu, mówi, bo zaraz samoloty. Ni mom nawet mówi swojego połączenia i nic z tego, mówi, nikt ciebie nie weźmie.* A jeszcze mówi: *śłuchaj, (nz) major taki z tym kapitanem, dzisiaj sowietów (nz) na Polaków.* No i mówi: *odpocznijcie sobie, dostaniecie obiad.* No i woła tych wszystkich żołnierzy, które tam byli, wyjmuję kufereczek, odtwarza i ja patrzę, banknotów całutki kufereczek widzę. Woła tych żołnierzy i mówi tak: *ja wypłacam wam, mówi, nie ten rząd, ale potrójny rząd, bo taka i taka sprawa.* Dalej mówi: *może jeszcze będę wami dowodził, mówi, parę dni, ja nie wiem, jak otrzymam pozwolenie, a dalej to, mówi,*

chyba każdy pójdzie na swoją rękę i wyjedzie do domu. Przyjechali do domu, wojna tutaj już zaczęła, przychodzą sowieci już, Niemiec już tutaj był z początku...

JK: Niemcy krótko byli dosyć, nie?

AD: Krótko, krótko, bardzo krótko byli. I znów jakby wstąpili Sowiety.

JK: A Niemcy jak byli wtedy, to spokojnie było, żadnych zabójstw?

AD: Nie, nie.

JK: Aresztowań?

AD: Nic, a nic, nic. Przeszli tylko, nawet jeszcze przejechali, to przyjechali, żeby kapusty dać, kartofli, tylko grzecznie, za to dawali nawet nafty. No i parę dni, tak jak zginęli, poszedł na pole, patrzę, w tych wysokich śpi, o, Sowiety, konnami wpadli tutaj.

JK: Konno?

AD: Konnami, nie. (nz). I teraz czekamy, co to będzie dalej, ale ja wiem, dochodzi wiadomość, a tu zostało się nas tylko dwóch, ja, jako kapral i z Rogowa Lebedziński, co umarł, plutonowy.

JK: Jak miał na imię?

AD: Wacek Lebedziński, ale już on umarł. I mówi tak, mówi: *wiesz, co ja tu dowiedział się trochę, samoobronę*. Ja mówię: *dobrze, do samoobrony, ale z kim, co i jak? Patrzę, jak to jest, jak to wszystko...* No i mało tam tej samoobrony, tej samoobrony my tam napracowali, bo nie ma, co nawet mówić tam (nz), ale sytuacja...

JK: Ale kto jeszcze, oprócz was dwóch, należał do tego?

AD: Tutaj to ja z Rogówka, to jeszcze wziąłem brata swojego.

JK: Jak miał na imię?

AD: Ale to już teraz wszystko poumierali.

JK: Nie no, w porządku, ale to mimo wszystko, jeżeli pan pamięta, to niech pan powie, kto był.

AD: Tak. No to teraz, starego Werpachowskiego wziął...

JK: Ten pana brat, jak miał na imię?

[1-A, 00:10:00]

AD: Antoni. On też miał wyrok, ale jego tylko przynależność jakaś, wykręcił się i tylko rok siedział.

JK: Ten Werpachowski, jak miał na imię?

AD: Franciszek.

JK: Też był z Rogowa?

AD: Nie, z Rogówka.

JK: Z Rogówka.

AD: Z Rogówka był, tak. No i teraz Choroszewski, ale oni poumierali.

JK: No w porządku, ale to mimo wszystko dobrze byłoby zapamiętać ich.

AD: Ale najwięcej to...

JK: A ten Choroszewski to na imię, jak miał?

AD: Franciszek.

JK: Nadawaliście już sobie wtedy pseudonimy, przybieraliście, czy nie? Normalnie?

AD: O, widzi pan, to najgorsza jest bieda, że ja teraz już nie mam pamięci, niektóre pozapominał pseudonimy.

JK: Normalna sprawa, tyle lat minęło.

AD: Swoje pamiętam, jak jeszcze był – Chmura.

JK: Chmura?

AD: Chmura, potem przemienił się (nz).

JK: Czy przysięgę odbieraliście wtedy?

AD: Przysięgę odbierał Wacław Lebedziński.

JK: Od każdego z was, tak?

AD: Tak.

JK: U siebie w domu?

AD: Nie, w lesie, bo on mnie zobaczył, nawet wyjął różaniec i my przysięgali.

JK: Na różaniec.

AD: Na różaniec, tak. To przysięga. A on jeszcze mówi: *to ja jeszcze zorganizuję potem, to już sam im dam przysięgę*. To już przy mnie oni nie mieli przysięgi, ja nie mogę kłamać, ja muszę powiedzieć.

JK: Tak, tak. Jak pan już składał przysięgę, to pan był pierwszym przez niego zaprzysiężonym?

AD: Pierwszy, ja pierwszy.

JK: Aha. A oni po panu?

AD: A oni potem, po panu i on potem mówi – *ja jeszcze u siebie zorganizuje tam*. Ale wie pan, to wszystko może byłoby jeszcze lepi, zacząłem mu wywozić do Rosji.

JK: A jeszcze momencik, kiedy tą przysięgę pan składał, to jeszcze był 39 rok?

AD: To jeszcze był... Nie, 40 rok.

JK: Początek, czy połowa?

AD: Początek. Może połowa, tak.

JK: Czyli już ciepło było?

AD: Tak, ciepło.

JK: Wiosna, albo lato.

AD: Tak, pół lata, no tak mniej więcej, dokładnie, w którym miesiącu... Ale, że jeszcze my do Sowietów 41 roku, to my trochę tak jeszcze bardziej oświecali. No i potem to...

JK: A gazetki to jakieś były wtedy, czy jeszcze nie było?

AD: Jak?

JK: Gazetki?

AD: Nie, nie było.

JK: Jeszcze nie było?

AD: Nie. Wtenczas tylko tyle, że wiadomość mnie dał ten Lebedziński, a ja tam... Jeszcze potem wziął dwóch jeszcze swojego szwagra, go zawieźli (nz) do wojska przyjęli, żony brata, on też zginął i jeszcze tam jednego. Zaczynają wywozić.

JK: I kiedy to się zaczęło?

AD: Całymi rodzinami.

JK: A kiedy to się zaczęło?

AD: To proszę pana wywożenie u nas zaczęło się już od połowy 40 roku.

JK: Aha, czyli latem?

AD: Tak, do 41 roku, prawie rok czasu było działanie, bo już w 41, to już nie. Jak zaczęli wywozić, no to (nz). Oni wiedzą o tym, więc dlatego ludzi jest (nz).

JK: A kogo zaczęli wywozić?

AD: Przeważnie wywozili tak, które dowiedzieli się, że byli w wojsku, a broń Boże miał podoficera, bogatszych wywozili, wie pan. No i tak...

JK: To pan nie musiał zacząć się ukrywać?

AD: Naturalnie. Ja już spodziewał się tego wszystkiego. I teraz tak, które należeli do Katolicka Stowarzyszenie taka było, albo...

JK: Akcja katolicka.

AD: Akcja katolicka, albo Falanga.

JK: O! To tutaj działała Falanga?

AD: Działała. U nas nocowała w Tykocinie, to mocno nadziałała w Tykocinie.

JK: A pamięta pan szefa?

AD: Widzi pan, taka sprawa była wtenczas, ja już nie wiedział, jak na tym świecie żyć, jak tylko przyszedł z wojska, to zaraz mnie wzięli do strzelców i ja pracowałem. Ale my zaczęli wojować z tym, to ja mówię: *dajcie mnie rok odpoczynku, bo mówię, nie mogę*. Przyszła Falanga, dali mnie znać.

[1-A, 00:15:00]

Ja mówię: *zostawcie mnie, jeszcze nie jestem...* Przecież, jak ja... Bo my dom budowali, nie mam czasu, odstąpili. Mało tego jeszcze, proszę pana, folwarki tutaj, jeszcze wtedy przed wojną, przed I wojną, komuna była i czajka komunistyczna została, tu jeszcze mnie namawiali, ale Bóg wielki, że ja myślę sobie, że ja tak, bo tej wojny spodziewali się ludzie, to ja, niech oni ustalą ze wszystkimi...

JK: Nie pamięta pan nazwisk tych ludzi?

AD: Nie, tutaj to już, to jest ciężka sprawa, wie pan. I tych ludzi...

JK: I z tej Falangi też nikogo pan nie pamięta?

AD: W tej Falandze to był... No może ja przypomnę panu, to powiem. Przyszedł z (nz) to tutaj przychodził, a jego to już wzięli Sowiety i zginął, to on tutaj to Falangę zakładał, no ale to już mniejsza sprawa.

JK: Pana ojciec był gospodarzem?

AD: Gospodarzem, ale już umarł, jak...

JK: Przed wojną umarł?

AD: Tak, tak. Ojciec mój dawno już umarł, ja miałem 13 lat, jak ojciec umarł.

JK: Tylko matka została?

AD: Matka była i brat, ale brat starszy i brat już nie żyje. No to my tu...

JK: Dobra, to wróćmy do tego 39, jeszcze przypomina pan sobie te sowieckie wybory w 39, jak sowieci zaraz przyszli?

AD: Tak, pamiętam.

JK: To wybory były, no nie?

AD: Pamiętam te wybory dokładnie. No to co byli wybory, na mamę mówię: *mama niech nie jedzie, mówię, bo tam nikogo nie będzie*. Przyjechali (nz) dnia i z tą skrzynką i - ty, mówi, *nie przychodziła, to my do ciebie przyjechali (nz)*. No i zaraz było, no to co, matka musiała zagłosować.

JK: A pan też musiał chyba głosować?

AD: Głosować, ale ja głosuję tak, ale żeby ta lista nie była ważna.

JK: Ważna.

AD: Nie była ważna. No i jak z pięciu zebrało zebrało się i my poszli prawie pod wieczór, ale rzucili, *to jest nieważne*, oni powiedzieli, ale jeśli musieli, myślę sobie, no a tu była taka, która przystali do sowietów, spółka (nz) komunisty, prawosławni przeważnie.

JK: Który to tacy byli? Pamięta pan ich nazwiska?

AD: Co?

JK: Pamięta pan nazwiska tych?

AD: Ja panu powiem, jeżeli chodzi tu o nazwisko, to jest bardzo dużo, ale to przeważnie byli prawosławni.

JK: No to powie pan, jeśli pan pamięta.

AD: Kozłowski, on był przeważnie...

JK: Z Rogówka?

AD: Nie, nie, z Ruszcza. Kozłowski on pseudonim nawet miał Tatar i on prowadził (nz) i on tutaj był najwięcej swoich, jeszcze w 39 roku przed wojną.

JK: No, ale ten pseudonim, to gdzie on miał?

AD: Przed wojną miał pseudonim w swojej partii.

JK: Aha, to jego partyjny pseudonim, tak?

AD: Partyjny, tak.

JK: Jak on na imię miał, nie pamięta pan?

AD: No wiem, że Kozłowski, on jeszcze sobie założył sklepik taki.

JK: W Ruszcza?

AD: W Ruszcza, w Ruszcza, bo w Ruszcza tu dużo było prawosławnych. Oni tu przeważnie, ale on najwięcej to prowadził to wszystko.

JK: To pamięta pan, kto był przewodniczącym sił sowieckich?

AD: Tutaj?

JK: No.

AD: O, wie pan, że już nie pamiętam, ale to u nas jeszcze ten cały założony był w Kościółkach. Ale to też wszystko przeważnie byli (nz), bo jak zaczął się meldować się tam i zaczął po polsku, to mnie tylko tak powiedział, ten sowiec, a jego zaraz Niemcy wzięli i zginął w Nowosiólkach, długo nie był ten sowiec. No mówi: *dokąd to pójdziesz w tym języku Polaków rozmawiać*, tak on do mnie od razu. Ja mówię: *dokąd ja był Polak i tak Polaka będę rozmawiał*. Ale wie pan, jak ja

[1-A, 00:20:00]

już znów odechciało mi się tego życia całego, no i tak ciężka to była sprawa, panie, z tym wszystkim.

JK: A przypomina pan sobie, tutaj organizowali oni jakieś mitingi, tak zwane, przedwyborcze, te zebrania takie?

AD: Oni mieli mitingi, oni mieli, jeszcze w 39 roku, to oni mi powiedzieli, że oni założyli katolickie partie i chodzili tutaj do (nz) taka olszynka i tam zebrania robili.

JK: Ale, kto?

AD: Te komunistyczne, ta czajka komunistyczna, a przywódca ten był Tatar, ten Kozłowski. Ale...

JK: Ale chodzi mi o te zebranie, jak sowieci przyszli, przedwyborcze w 39.

AD: A jak sowieci, to oni tutaj, to często.

JK: Propagandę sieli.

AD: Bo nawet przysłali tutaj sowietkę, żeby uczyła rosyjskiego języka.

JK: A gdzie była szkoła?

AD: Tutaj u prywatnego sołtysa, w Rogówku. No ja może ze dwa razy był, ale my tam przygotowanie też całe, to wszystko (nz) niektóre wyrazy my i tak wiedzieli, rosyjskie całkiem dobrze, bo ojciec był w tym wojsku sowieckim, rosyjskim jeszcze przed wojną, to też znał ten język, to ja tam mniej więcej wiedział, rosyjski język trochę rozumiał, no to my sobie tam wertowali. Ale więcej już nie poszli, z Rogówka nie poszli, tutaj poszli (nz), które więcej prawosławnych było, to poszli. Ale tutaj ja wcale im się nie dziwię, może ja wiem, może nasiąknięty byli tym duchem takim.

JK: A jak Białorusini zachowywali się właśnie wtedy, w tych latach 39-41?

AD: Wie pan, jeżeli młodzi tu byli, to która tego, to nie interesowali się, a stare to były przeciwne Rosji, stare Białorus. Te, które przyjechali z Rosji do Polski, bo oni jak za tamtego Niemca, jak wojna była, to wszystkie te prawosławne wyjechali do Rosji, a potem przyjechali z powrotem, oni tam widzieli te, to byli te przeciwne, tylko te młode wszystkie poszli za komuną, a te stare nie poszli. Ja nie mogę powiedzieć, kto szedł, a kto nie szedł, wie pan, to taka historia była. To oni, to one nawet niektóre, że więcej potem za Niemcem chcieli, jak za tymi.

JK: Stare?

AD: Stare, ale tylko stare. I niektóre stare to nawet w Rosji byli aresztowane (nz), stare takie, które niby mówili, że one za Niemcem poszli.

JK: Znaczący ten komitet białoruski?

AD: Tak. No teraz, to dalej.

JK: Jeszcze momencik, gdzie był posterunek milicji najbliższy?

AD: Tu, Choroszcz.

JK: W Choroszczy?

AD: W Choroszczy.

JK: I tam milicjanci nie pojawiali się tutaj?

AD: To był jeden Żyd posterunkowy...

JK: Nie pamięta pan, jak się nazywał?

AD: Tego nie wiem, a tego z Ruszcza, to pamiętam, to był Kozłowski też.

JK: Drugi Kozłowski?

AD: Drugi Kozłowski, drugi, drugi.

JK: I on był w milicji w Choroszczy?

AD: W milicji w Choroszczy. I on przyszedł do mnie...

JK: A to kto to był? Jakiś gospodarz, czy złodziej?

AD: Gospodarz był, a wiem, że on przedwojenny był, bo ostatnio przyszedł do mnie na tydzień przed, jak wybuchła wojna i mówi do mnie tak: *ty oddaj*, mówi, *broń*. A my wiedzieli...

JK: W 41 roku?

AD: 41 roku, przed, jak Sowieci weszli. A mnie już o tym uświadomili ludzie, że jak przyjdzie powiedzieć, żeby oddawać broń, to już wyjedziemy, wywiozą zaraz. Ja mówię: *śłuchaj*, do niego, bo to prawie moje rówieśnik, mówię: *ty wiesz o tym dobrze, że ja broni ni mam*, mówię. I to, co mówiłem, jakie *to przyczyny*, mówię, te, ale – *takie rozporządzenie jest*.

JK: Znaczy on ostrzegał pana, że będzie pan wywieziony, tak?

AD: No on to, może on nie wiedział o tym, że ja wiem o tym, ale że on mówi – *my musimy*, *znaczy oni zawiadomili, że ty masz broń*, mówi. Ale że, wie pan, jak tylko przyszli Niemcy, 2 tygodnie

[1-A, 00:25:00]

od razu jadą do Nowosiłki. Kto ich tam wydał, nie wiem, Niemcy od razu wydali, aresztowali.

JK: I ten milicjant, to...

AD: Co przychodził.

JK: Ja rozumiem, ale on był jakimś bogatym gospodarzem, czy biednym?

AD: Nie, on taki średnim, ale że on należał do przedwojennej komuny, on był Białorus.

JK: A, Białorusinin.

AD: Białorusinin, tak, tak, bo Polaków, to ja nie wiem...

JK: To ten drugi Kozłowski, Tatar, to też był Białorusin, tak?

AD: Też Białorusin, tak, też prawosławny, o to chodzi. Ale że wie pan, nie wiem, jakby się to skończyło, to była sobota i my musieli wozić kamienie nakrapiane. I ja nawiozłem furę i mówię bratu, to on mało, kiedy, mało brat pokazywał się, ale u nas jeszcze mieszkał po koloniach, po wioskach oficerzy sowieckie, a oni stali w Choroszczy, cały sztab to u nas mieszkał.

JK: Sam, czy z rodziną?

AD: Z rodziną, ale były 3 córki, prawda, że nie czepiał się, nie interesował się, nic, tylko gazetę świąteczną miał, to czytał tą gazetę świąteczną, on stale czytał, bo one takie całoroczne było. No i on mnie, to tak, raz tylko odezwał się do mnie, mówi, bo tutaj sprawy zagraniczne ta gazeta

święteczna, to pisała o Rosji, że w Rosji tak to, a on mówi: *no widzisz, bo i wasze pisali, że wszystkie ludzie umierali z głodu, ale nas było mnogo, dlatego nas pozostali zostało się nas*. To on mnie tylko to powiedział. A ta sowietka, co przyjechała, jak oni ją, jak tylko pierwszy dzień, to przyjechał wieczorem i zabrali sobie. No to zostało się po niej może, bo ona przyjechała na jakieś 3 miesiące przedtem.

JK: Przed wybuchem wojny?

AD: Przed wybuchem wojny, ją sprowadził tutaj. To wierz pan mnie, jakbym nie interesował się, bo oni w osobnym, drugim pokoju mieszkali, no i te rzeczy przywiozła, kartoflów, ale żeby to kartofle były, to były obierki, suche obierki i czajnik taki jeden malutki, i ten na gaz, co palić...

JK: Kuchenkę?

AD: Kuchenkę, taka na gaz. To, to zostawiła. I ona, jak ona to przywiozła...

JK: I ona to przywiozła ze sobą, tak?

AD: Przywiozła ze sobą tutaj, jak ona przyszła tu, no i sobie szykować, a tu mówię, sobie przywiozła (nz). No i wie pan...

JK: On je zabrał, jak wojna wybuchła?

AD: Wybuchła, to zabrał. Zaraz, on był czołgista, w czołgu.

JK: To te czołgi w Choroszczy stały?

AD: Stały, tutaj w szpitalu, to teraz szpital jest, to wszystko było to. Jeszcze żyli... To teraz skończę, jeszcze ta historia przyjdzie. Jak ja powiózł tyle kamieni, to w Trosielcach wchodzi do mnie człowiek i mówi tak: *rzucaj te kamienie* i mówi: *nie wież, że one nie będą potrzebne*. Ale ja myślę sobie tak, już tyle dowiózł, a te kwity trzeba było co dzień zdawać do sołtysa, a sołtys odsyłał to. Tak czy inaczej myślę, se powiozę, nie posłucham się jego. Zawiózł ja, godzina 11 już, ale już patrzę, niektórzy rozmawiają jedno z drugim i przyszedł i wcale już nie liczył tych kamieni, tylko – *ile to będzie?* – ten sowiet, zapisał, nie wysypał, jadę. No przyjechał już prawie do Parszczewa, to samoloty nadlecieli, zbombardowali benzynę w Trosielcach.

JK: Składy benzyny?

AD: Składy, dostali baty te okropne. I ja przyjeżdżam do domu, godzina może była 1 i

[1-A, 00:30:00]

a myślę sobie, a to co, jeszcze nie zdążył się rozebrać, nam uciekać, że to sowiety. A nie, myślę sobie, wywózka, takie coś myślał, że po nas, ale że (nz) wyleciał – *kto ty? gadaj – Twój komendant tu mieszka?* – *Mieszka.* – *Zawołać.*

[00:00:00] Drozdowski_Andrzej_I-0137-1-B

AD: Jak on mówi do mnie tak, mówi: *śłuchajcie, do manewry (nz) no a teraz, mówi, zaopiekujcie się tą*. Ja mówię (nz) No, ale ja myślę sobie to (nz) manewry będą. I zaczęła, słońce wschodzi, wyszedł ja, wygnał krowy i wychodzi ta sowietka. Wychodzi, a tu nad Białymstokiem 4 samoloty widzi się, dwa niemieckie, dwa sowieckie. I nareszcie obniżony jeden sowiecki samolot, tak ta sowietka i szturmu robili... Oni powiedzieli jej nawet, jeden samolot, to jeden metr nie przejdzie, a oni mówię z Wilna te samoloty, gadają co to jest, ja mówię: *co to jest? No wojna to jest*. A tu wpada ten sowiet...

JK: Jej mąż?

AD: Mąż, mokry całutki i mówi tak: *wieczorem, mówi, przyślę tobie samochód, mówi, siedź cały dzień, a my na razie wycofuje się tu do lasu*. No i prawda, że, ja myślał, że niektórzy pozostali się, a on ją wziął, przyjechali z przyczepą i te dzieci, i te, zabrali ją. No ja jeszcze mówił do niej, dlatego że Pola przysłała listy, czyli kiedy będzie, ona tylko dojechała do Wołkowyska, podobno tam Niemcy wszystkich tam kończyli, nie odezwała się do mnie.

JK: Może i tak było.

AD: Może i tak. Ja nie wiem, ale chyba mogłaby... To tylko jeden sowiet, jak kamandirem tutaj w wiosce był i on był na urlopie, on nie miał swojej rodziny, to przyjechał potem już, po wojnie i mówi: *jak tutaj, czy tu kto pozostał? Tylko ten jeden?*

JK: I co przyjechał podziękować wtedy, czy jak?

AD: Nie, on mówię, też grzeczny był, ale mówi, *tak dowiedzieć się, jak nasze tutaj, prędko pojechali stąd*, tak dla ciekawości on przyjechał, ale nie zaczepił nikogo.

JK: Adresu nie zostawił?

AD: Jak?

JK: Adresu nie zostawił?

AD: Nie, nie zostawił.

JK: Ale do pana też zachodził?

AD: Nie, na wioskach był, a my na koloniach, to on tu nie był. No i teraz, Niemcy, wojna.

JK: A dużo zostało tych ruskich rodzin tutaj, po tym, jak, no tych kobiet, jak mężowie ich pouciekali?

AD: Widzisz pan...

JK: Kilka, czy kilkanaście?

AD: Zostało się ich, bardzo mało ich odprawili, ale przeważnie partyzantka odprawiła.

JK: Nie, nie, to późniejsza sprawa, ale jak sowieci uciekli, to ich tu zostało...

AD: Nie, żaden nie pojechał.

JK: Wszyscy zostali?

AD: Wszyscy, jeden tylko ten Tatar, ten Kozłowski.

JK: Nie, nie, ale ja mówię o rodzinach tych sowieckich oficerów, którzy byli tu na kwaterach?

AD: Parę zostało.

JK: Parę rodzin zostało, tak?

AD: Parę rodzin zostało, tak. Ale ich zaraz sowiety wzięli, Niemiec zaraz ich wziął i zabrał Niemiec.

JK: Niemcy ich pozabierali, tak?

AD: Niemcy pozabierali.

JK: Do obozów?

AD: No nie wiem, gdzie oni ich odprawili, te Niemcy. Kazali zameldować się i oni stąd poszli. Gdzie oni ich odwieźli, to ja nie mam pojęcia. Tylko tu w wiosce to zostało się w zasadzie 2 tylko kobiety, wszystko, a te po innych wioskach, to ja już nie wiem.

JK: A jeszcze wróćmy trochę do tej okupacji sowieckiej pierwszej, pan wspominał o tym zwożeniu kamieni na lotnisko, to na wszystkich był nałożony ten obowiązek?

AD: Obowiązek na każdego, kto tylko miał konia i musiał, co dwa dni musiał jedne furę zawieźć. I to pokwitowanie zaraz...

JK: Aha, furę kamieni, tak?

AD: Furę kamieni.

JK: A kamienie gdzie się zbierało? Na polu?

AD: Na polu. Gdzie jaka kupy były, gdzie to, całymi dniami to wszystko musieli wywieźć. Tam tysiące furmanków było na to, żeby to zawieźć.

JK: Na Kryblanę.

AD: Na Kryblanę. Tyle tam było tych kamieni.

JK: Ale ruskie nie zdążyli

[1-B, 00:05:00]

zbudować tego lotniska?

AD: Nic nie zdążyli, oni tylko postawili baraki, mieli potem sprowadzać ludzi do tych baraków. To te baraki to jeszcze, jak chodził im pomagać, bo musiał iść (nz).

JK: Aha, czyli chodził pan tam budować te baraki, tak? I jak to wyglądało? Codziennie trzeba było?

AD: Czyli było to trzeba prawie cały tydzień iść, budować...

JK: A na cały tydzień jedzenie ze sobą brać, tak?

AD: Tak, jedzenie ze sobą brać.

JK: I już tam się nocowało?

AD: Tam się nocowało, tam oni, na noc trzeba było zameldować się, a jeszcze można było im ucieknąć. Oni generalnie tak nie dali rady zorientować się, ale że taka była dyscyplina. No, ale że praca i praca, i praca.

JK: Jak to się nazywało, ten obowiązek? To był jakiś kontyngent, czy jak to nazwać? Czy podwoda?

AD: To na podwodę woziłem te kamienie, a to, no to trzeba było iść... No nie wiem, jak to panu nazwać te roboty.

JK: A jak wy między sobą nazywaliście to? Robota po prostu?

AD: Nie, nie robota, tylko... Cholera, już nie mam pojęcia.

JK: No trudno.

AD: To jeszcze to mało, my całutkie zimę musieli nałożone metry jeździć do Knyszyńskiej, wywożenie drzewa.

JK: Gdzie do Knyszyńskiej?

AD: W Puszczy, tak. A tutaj, zaraz, jak zaczyna się ta Hajnówka, tylko tutaj w te stronę, rzuciły tutaj do tej, to obowiązkowo wyrobić jedne, drugie normę.

JK: A pamięta pan, jaka była norma?

AD: Norma była taka, że dziennie trzeba było 5 metry...

JK: Sześciennych.

AD: ...sześciennych.

JK: Czyli kubicznych, jak to mówili, nie?

AD: No. No i potem oni mierzyli, że tak...

JK: Ale na furę, czy na gospodarza?

AD: Na gospodarza. Ale tych metrów, to po 100 metry nakładali nam na jednego, także... Ale my tak myśleli, zaraz myśleli, że wyrobim, to będzie, tylko wyrobienie, zaraz druga przychodziła, to potem, jak już jeździli robić, to tak robili, aby robić. Wiedzieli, że czeka ich cały dzień.

JK: A znaczy, że najpierw to robili szybko, bo myśleli, że jak szybciej zrobią, to będzie spokój?

AD: Tak, a potem mróz, nie mróz, ja jednego razu, to odmroził sobie nawet aż nogi, jak my tam zajechali. To piekło było, a tam nic, tylko... To jeden przeważnie siedzi, bo nie umieli po polsku mówić tylko tak co wieczór podpisywał, ile normy wyrobił.

JK: A gdzie się woziło te drzewo?

AD: To były do torów kolejowych, kolejki były w lesie.

JK: Koło tych Szacił?

AD: W Szaciłach tam. W Puszczy to wąskotorówki były, to do tych wąskotorówek dowozili. A największe to, to tego jednego, tydzień czasu, co był, to na awiację, te wysokie sosny, na samoloty, to oni nazywali to awiację, sowiety, to najwięcej tych drzew wycinali.

JK: Aha, najwięcej wycinali takich najwyższych sosen, tak?

AD: Najwyższa sosna były, to sowiety mówią: *to awiacja pójdzie*, raczej do samolotu.

JK: I to tak już w tą pierwszą zimę?

AD: Pierwsza zima, jak tylko pierwsza zimy i potem druga zima, to już to samo było, piekło już potem, ratunku nie było.

JK: I każdy gospodarz ze wsi?

AD: Musiał każdy gospodarz, gdzie koń był. Jeżeli nie, to przychodzili i oglądali, ratunku nie było. Ja mówię, tu już, już ja nie wiem, żyć się nie chciało...

JK: To masę drzewa wtedy wycięli?

AD: No, oni w tej Puszczy wycięli, zmordowali, to ja wiem, może Niemiec (*nz*) tyle było wywiezione.

JK: Ilu ludzi pan tam widział, którzy pracowali przy tym? 100, 200?

AD: Panie, setki ludzi byli. To później jeden leśniczy miał, podesłał kilometr, zaraz drugi leśniczy, to było całe te kilometry tam ludzi było.

JK: To leśniczy kierował tym wyrębem?

AD: Leśniczy metry wymierzał, jak zetniesz sztukę, to on mierzy metry i on zapisywał.

[1-B, 00:10:00]

To my jeździli do Czarnowsi, a to potem na piechotę chodzili do lasu.

JK: To spory kawał tak codziennie tam i z powrotem.

AD: Nie, tam jechało się na cały tydzień, brało się jedzenie już tutaj z domu i tam miał kwaterę, to był u gospodarzy na noc.

JK: Niech pan powie, jak było z żywnością za bolszewików? Bo jak tylko weszli...

AD: Żywność to była taka, Białystok, miasto to głodówka była, a gospodarze wioski dali sobie radę.

JK: No, ale nafty i cukru to chyba nie było?

AD: Tylko kontyngent dawali, jednego cukru to tylko było.

JK: No a nafta była?

AD: Co?

JK: Nafta?

AD: Potem dali naftę.

JK: Potem dopiero?

AD: Potem dopiero, ale od razu za trzy miesiące. A potem to już tak dowieźli, to potem, jeżeli dał kontyngent, to wtenczas można było to kupować. To więcej było polskiego, jak...

JK: Nie no, tak, wiadomo.

AD: No to skończyli z tym sowietami. Teraz już Niemiec. Teraz zaczyna Niemiec. No z samego początku, to tak, o, jeszcze ludzie pozostali się...

JK: A jak te ruskie uciekli, to ile czasu minęło, zanim tu Niemcy przyszli? Tego samego dnia, czy była przerwa większa?

AD: Oni od nas wycofali się zaraz przez jeden dzień w nocy, to nasze te wycofali. Potem 3 dni, to wycofała się z Łomży artyleria ruska, szła, bo przeważnie (nz) to te skośnooki.

JK: A, Azjaci?

AD: Azjaci, to oni cofali się. I wojny to u nas wcale na co dzień nie było słuchać.

JK: Żadnych walk?

AD: Tak.

JK: Tylko te samoloty.

AD: Tylko samoloty czasami (nz) ucichło może tak z półtora dnia, ze dwa i rano już, mówię: *Niemiec jest*. Sowiety poszli. Tam trochę strzelali, słuchać było i palili się tam na Łomży, ale tu u nas to nic.

JK: Aha, chciałem spytać, cały ten okres sowiecki, to pan był w domu?

AD: W domu.

JK: Pracował na gospodarce?

AD: Tak.

JK: A tamci, których pan nazwiska wymieniał, co byli w tej samoobronie, też w domach mieszkali?

AD: Też, w domach.

JK: Czyli żaden z nich się nie ukrywał wtedy jeszcze?

AD: No u nas to było tak, że my ostrzegali się.

JK: No ja rozumiem, ale byli w domu?

AD: Na dzień przychodzili do domu, a w nocy...

JK: Aha, czyli w nocy w domu nie nocowali?

AD: Nie. No tak, a my wiedzieli, kiedy przyjdą.

JK: To pan też nie nocował w domu w nocy?

AD: A, no nie nocował, tak.

JK: To gdzie się nocowało?

AD: To nocowało się tak, tam nocowało się, gdzie była taka chata, że tylko jeden mieszkał, że taki biedny bardzo taki był, to ich sowiety uważali, nie zaczepiali. A jak ciepło było no to już w lesie.

JK: W lesie. No najgorzej to było zimą.

AD: Ano zimą, mówię, że pierwsza zima, to jeszcze, jak zaczęli jeździć na te roboty, to jeszcze tam nie chesali, nie wywozili, to jeszcze tak wtedy tymi robotami ratowali się my. Ale już potem, to już potem i te roboty już przestali robić i...

JK: Aha, a płacili wam za te, za drzewo, za...?

AD: Płacili, płacili.

JK: Pamięta pan, ile?

AD: Cała była zapłata, ale że od metra, to nie wiem, nie pamiętam, ile tych rubli oni płacili, ale płacili, nawet jeszcze czerwieskimi płacili, specjalne była...

JK: Papierowe takie?

AD: Papierowa taka, ale nie rubli, tylko czerwieskie, czerwone takie.

JK: Tak nazywali?

AD: Nazywali i tak odbita taka była.

JK: A za wożenie tych kamieni na lotnisko też płacili?

AD: Mieli płacić, ale nie przyszło...

JK: Już nie zdążyli?

[1-B, 00:15:00]

AD: Nie zdążyli i taka trzy miesiące (nz)

JK: No dobra, to z tymi Niemcami. Oni tu się pojawili, tutaj w ogóle, na kolonii, pojawili się na kolonii, czy nie?

AD: Na kolonii nie byli Niemcy, nie był żaden Niemiec, tylko Chorośl, tutaj jeśli chodzi o Chorośl...

JK: Oj, przepraszam, kurczę, bo bym zapomniał. Mówił pan, że latem 40 zaczęły się wywózki, latem 40 roku, za bolszewików zaczęły się wywózki

AD: Tak.

JK: Kogoś stąd zabrali, aresztowali?

AD: Tu wywieźli, z Rogówka nie wywieźli. Ja nie wiem, prawdopodobnie, że niby ten, który był za sołtysa, to on musiał podpisać, bo to (nz) zaraz u tego Lebedzińskiego, co był, to zaraz 3 wywieźli, 3 rodziny.

JK: Z Rogowa?

AD: Z Rogowa, Rogowo to majątek.

JK: Nie pamięta pan ich nazwisk?

AD: Zaraz, Zagórskiego...

JK: Zagórskiego?

AD: Zagórski, rodzinę żony i dzieciaka.

JK: Jak miał na imię ten Zagórski?

AD: Ten, Aleksander, to jego potem tutaj zabili w partyzantce.

JK: Znaczący jego nie wywieźli, jego żonę i dzieciaka?

AD: On był partyzant, on ukrywał się.

JK: On się ukrywał wtedy?

AD: On się ukrywał, on już należał do naszych...

JK: A kiedy go zabili?

AD: To panie, jego zabili, już teraz...

JK: Ja rozumiem, że po wojnie.

AD: Po wojnie oni uciekli z więzienia...

JK: 9 maja 45?

AD: Tak. I jego potem zabili, mnie aresztowali w 46, to jego w 45, w 45 jego zabili.

JK: Latem, czy...?

AD: Latem.

JK: Nie wie pan, w jakim oddziale on był?

AD: Oni mieli drużynę swoją.

JK: To może u tego Młota?

AD: Młota.

JK: To jego żonę i dzieciaka wywieźli?

AD: Dzieciaka i bratowe, i bratowe, i brata. Potem Grzybko...

JK: Zaraz, momencik, żonę i dzieciaka, i bratową z bratem.

AD: Tak.

JK: To znaczący żonę jego brata i jego brata?

AD: Jego żonę i brata, i bratową, i dzieciaka jego.

JK: Przeżyli?

AD: Przeżyli.

JK: Wrócili stamtąd?

AD: Wrócili, oni wrócili, oni wszystkie wrócili. On był w armii kościuszkowskiej ten brat jego, to przyszedł, a żona tutaj, oni przyjechali. No i potem wywieźli Młota rodzinę.

JK: Kogo?

AD: To tylko wywieźli ojca, matkę i brata, dwóch bratów.

JK: A sam Grzybko się ukrywał?

AD: Się ukrywał. No i potem...

JK: On też należał do waszej organizacji wtedy?

AD: Tak. Tylko my należeli do Narodowego Związku Wojskowego, Beniowski naszym był w Białymstoku, potem już...

JK: A to później, później?

AD: Później.

JK: Ale mówimy 40 roku, wtedy jeszcze...

AD: Wtedy to my już byli razem, ale to my, te co należeli do Narodowego Związku, NZ...

JK: To jeszcze w 40 roku tego nie było. Pan mówił o samoobronie jakiejś w 40 roku.

AD: No wtedy to samoobrona, ale potem my już wstąpili...

JK: Nie, to potem, to zostawmy na razie. Jesteśmy w 40 roku.

AD: Samoobrona.

JK: Samoobrona?

AD: Tak.

JK: To w tej samoobronie, do tej samoobrony właśnie w 40 roku należał Grzybko? Już mieliście kontakt wtedy z nim przez tego, Lebedziński miał z nim kontakt?

AD: Tak. Teraz tutaj jeszcze należał ten z Ruszczan, Hrynasz.

JK: Hrynasz, tak?

AD: Tak, do nich należał, z nimi.

JK: Jak miał na imię?

AD: Andrzej Hrynasz. I należał prawosławny (nz) Andrzej Głuszyński.

JK: Gruszyński?

AD: Głuszyński.

JK: Głuszyński.

AD: Ł, Głuszyński. No to ich wywieźli też całe rodziny.

JK: Całe rodziny wywieźli?

AD: Tak. Z powodu tego, że on należał, to jego całą rodzinę wywieźli.

JK: To znaczy żonę.

AD: Żonę (nz) tylko matkę, siostry i tego jego brata.

JK: A on się ukrywał?

AD: A on się ukrywał.

JK: Przeżyli, czy nie wie pan?

AD: Przeżyli, przyjechali, oni przyjechali, ich przywieźli.

[1-B, 00:20:00]

A on cały czas ukrywał się. I jeszcze on żyje, ten Andrzej, ale już taki, dogadać się z nim nie mogę, tak nie słyszy nic, że gorzej ode mnie, też mój rocznik. Ale oni tutaj to, trzeba przyznać, oni działali, dobrze działali tutaj.

JK: A w 40 roku to wyście już mieli broń, czy jeszcze nie mieliście broni?

AD: To była taka sprawa, ja, no ja miałem swój pistolet.

JK: Z wojny?

AD: Mój pistolet był po teściu.

JK: Jaki?

AD: (nz) pięcostrzałowy.

JK: Kolt?

AD: Tak. No, ale naboje skończyli, to tam naboi już nie było. Dostał za niego 7 lat.

JK: Aha, to już później?

AD: Później, tak.

JK: Więcej nie pamięta pan wywiezionych stąd, aresztowanych przez NKWD, wtedy, w 40 roku?

AD: Już tu więcej, to nie pamiętam. Tu z Ruszcza 3 gospodarzy wzięli starych.

JK: Nie pamięta pan kogo?

AD: No Hrynasza wywieźli, Zagórskiego i Kozłowskiego, ich trzech wywieźli.

JK: Ale tutaj gospodarzy, czy ich rodziny?

AD: Nie, tylko gospodarzy, samych gospodarzy.

JK: Do Rosji?

AD: Do Rosji.

JK: A za co?

AD: Oni, jak Niemiec przyszedł, to prawdopodobnie wyszli jego witać i za to ich zaraz wsadzili.

JK: W 40 roku?

AD: Tak. To jeden umarł, Zagórski, a te dwa, to jeszcze przyjechali, ale już też nie żyją.

JK: To oni może w Narodowce byli przed wojną?

AD: A nie, to nie, oni w Rosji byli wywiezione i oni widzieli Rosję, te komuny, to oni tym...

JK: To oni za cara jeszcze byli wywiezieni?

AD: Za cara, tak, w I wojnę wywiezione byli, za cara.

JK: Rozumiem. Ta wywózka to miała miejsce w lipcu 40 roku, na rok przed wybuchem tej wojny niemiecko-sowieckiej, czy tuż przed wybuchem, przed atakiem Niemców?

AD: Ta wywózka to była tak przed Niemcami.

JK: Tuż przed wybuchem tej wojny?

AD: Przed wybuchem.

JK: Aha, czyli w 41?

AD: 41, najgorszy 41. To wtedy do wojska wzięli mojego szwagra, żonę, brata...

JK: A, pobór?

AD: Pobór. I jeszcze dwóch wzięli.

JK: I co, przeszedł...?

AD: Wszystko trzy zginęli.

JK: Zginęli?

AD: Zginęli.

JK: W sowieckiej armii?

AD: Tak.

JK: Jak on się nazywał?

AD: Tadeusz Rogowski. On zginął pod... Zaraz, nalot na ich... przed Kijowem.

JK: Niemcy?

AD: Niemcy, tak.

JK: W czasie nalotu niemieckiego?

AD: Tak. A on prawdopodobnie, że był dowódcą przeciwlotniczych batalii i on nie mógł, nie miał prawa wylądować, tylko musiał siedzieć.

JK: A, nie mógł się schować? Nie miał prawa się schować?

AD: Nie mógł się schować. I on tam (nz) dla matki, matka też nie żyła jego, że zginął śmiercią, śmiercią bohatera na stacji...

JK: O, tam już nieważne.

AD: Wszystkie jego sowiety rozbili, Niemcy rozbili.

JK: Mówił pan, że trzech wzięli do sowieckiej armii, kogo jeszcze?

AD: Wzięli Perkowskiego Bronisława i wzięli sąsiada Werpakowskiego Izydora.

JK: Jak?

AD: Izydora.

JK: Perkowskiego?

AD: Perkowskiego Bronisława i Werpakowskiego Izydora.

JK: Werpakowskiego?

AD: Werpakowskiego.

JK: I oni też zginęli?

AD: I wzięli jeszcze Choroszewskiego Antoniego, ale ten, jak tylko Niemiec uderzył, to jakoś 2 miesiące przyszedł do domu.

JK: A tamci?

AD: A tamci poszli widać z sowietami, a ten, czy poddał się, że przyszedł.

JK: No miał szczęście.

AD: No miał szczęście.

JK: No i co z tymi Niemcami?

[1-B, 00, 25:00]

AD: No i za Niemca, no to co, przychodzi, spotkali się my tam z Lebedzińskim, no co, wszędzie już zaczyna się trochę, żeby jakiś porządek robić, coś z tymi Niemcami. No i już zaczyna się te Narodowe Siły Zbrojne, tworzyć się.

JK: No, to trochę później, bo to nie tak prędko.

AD: No ale samego początku, to wiadomo, że cichutko, jeszcze nic z niczym...

JK: A zbieraliście broń na polach, jak sowieci uciekli? Przecież pełno było.

AD: Z tą bronią to tak, mało było jej walki, to i mało broni.

JK: To i mało broni.

AD: I mało było tej broni. I tak się to stało, że ja, przyznam się, że nawet nie zdążyłem coś dobrego znaleźć.

JK: Była, była.

AD: I potem jeszcze u nas za Niemca, to też była taka sprawa z tymi, no tu z tym Lebedzińskim, ale tak, silnych oddziałów u nas to nie było na tym terenie, no to my tyle tak, że ukrywali...

JK: Kogo?

AD: Tych partyzantów.

JK: Przychodzili tutaj?

AD: Przychodzili, tak, nocować.

JK: AK-owcy?

AD: Co?

JK: AK-owcy?

AD: Przeważnie AK-owcy, ale nawet w ogóle w szyję kartkę, przenocować, odwiedzić, koniec daty. I my nawet nie interesowali się więc tym wszystkim. Zbierali bandażę, bieliznę, no to, to nasza była... A działać to u nas trochę to były działania takie, nasz ten komisarz Niemiec, powiedział...

JK: Jak on się nazywał, nie pamięta pan?

AD: Nie pamiętam, ale...

JK: A gdzie on był, gdzie on miał kwaterę?

AD: Tu w Choroszczy miał kwaterę, tak. I on tutaj cały ten komisarz, całe to prowadził. Do sołtysa zabrał i tak powiedział, bo mój brat był sołtysem za Niemca: *jeżeli mnie nie będą dokuczać, ja wam nie będę dokuczać*. I prawda, trzeba przyznać, że on poza złożeniem kożuchy trzeba zebrać było...

JK: Kożuchy?

AD: Tak.

JK: A to Stalingrad pewnie?

AD: Tak. No to naznaczyli dwa paziowskie, trzeba było go dać. Teraz, trzeba było, furmanka jakaś, to... ale żeby on... I wywieźć do obozów, znaczy do Niemiec na roboty, nie do obozów, na roboty, ale mówi tak: *tyle, jeżeli dla mnie przysyłają, ja tyle nie daję, ale muszę dać*. To z naszej wioski z tego wszystkiego dwóch było wziętych.

JK: Na roboty?

AD: Na te roboty. Pojechali, a potem przyjechali. No ale tak to, trzeba przyznać, temu u nas naprawdę, że takiej, żeby to walka była, to nie było takiej.

JK: Ja przepraszam, jak pan ma na imię?

AD: Drozdowski Andrzej.

JK: Organizacja kiedy się zawiązała i kto ją organizował?

AD: To też ten Lebedziński bardziej.

JK: Za Niemców?

AD: Za Niemców, tak.

JK: To on też, aha.

AD: My najwięcej z nim tutaj pracowali.

JK: Nie pamięta pan jego pseudonimu?

AD: Nie pamiętam, nie. (nz) bo to naprzód była (nz) i mieli spółkę z NSZ-etu. A tu, jeżeli chodzi jeszcze o Niemca, to u Niemca to taka sprawa była, obiad podjedli, przychodzi do mnie, płaszczem nakryli, wiem, że tutaj torba z boku i mówi: *tutaj Drozdowski Andrzej*.

JK: Ale, kto

[1-B, 00:30:00]

przyszedeł? Polak jakiś?

AD: No, partyzant. Potem tego (nz) i daje kartkę i mówi: *pan odwieziesz jego na Miodową ulicę, na początku ulicy Miodowej*.

JK: Ale kogo odwiedzisz?

AD: *Tych, którym tę kartkę da pan, tak napisali w tej kartce.*

JK: A, na tej kartce napisane.

AD: Na tej kartce, kto panu odda ta kartka, mnie interesuje tylko jego...

JK: A kto był podpisany na tej kartce w takim układzie, że pan...?

AD: Najwięcej to było podpisany sztab...

[00:00:00] Drozdowski_Andrzej_I-0137-2-A

AD: Na dworze, ja mówię (nz) zrób herbatę, bo to mróz był. Dobrze i założył ja (nz) i jedziemy. Siadamy, ja patrzę (nz)

JK: W mundurze był?

AD: Pistolet, w mundurze. I torba taka z boku, ale zdjął ją i pod siedzenie, i mówi tak: *jeżeli spotkamy Niemcy, żandarmerię, bo chodziło najgorzej o żandarmerię, mnie żywego nie wezmą.* Ja mówię...

JK: Który to był rok?

AD: Co?

JK: Który to był rok? 2?

AD: To był 42, a może początek 3.

JK: A, zima?

AD: Zima. Ja mówię tak: *no dobrze, to mówię to ja też nie chce brać, żeby mnie wywozili.* No on mówi: *ja wiozę, mówi, narzędki aparat nadawczy z Białegostoku, mam rozkaz jego dowieźć i nie poddać się, a pan mówi na mnie, mówi, nazywam pan, ale ja wiem, kto pan jest, że pan należy, to jakoś kombinuj, jeżeli w razie czego wezmą.*

JK: Znaczy on tak do pana?

AD: Tak, no przyznał się już na drodze, powiedział. No mówi: *zadzwonię, że już jedziem, nie ma nic do gadania.* Przyjeżdżamy tutaj w Choroszczkę, wchodziła milicja do Berstagu, taki mostek, ni ma. Przyjeżdżamy do Różyc, ja mówię: *pojedziem przez miasto, bo tutaj na, co przechodzi obok, przy Kościele, tu najwięcej chodzi.* No przyjechali, przyjeżdżamy pod tuneli, mówię: (nz) Co zrobić? Ja mówię: *niech pan (nz) jeszcze na tym zakręcie, podejdę, mówię, ja na piechotę, mówię, to może będziemy omijać, jeżeli stąd...* Idę, ale między tymi tunelami stoi ten jeden kolejarz i trochę w worku ten węgiel i mówię: *czy tutaj oni stoją tu czasami...*

JK: Żandarmeria?

AD: Żandarmeria. – *Nie, mówi, ja tu pilnuję, mówi, oni tu byli, ale poszli, mówi, ja tu trochę węgla mam, a pan (nz)* Ja mówię: *tak.* No to mówi: *dobrze.* Ja przyszedł, wrócił się na furę,

przejeżdżamy, on ten węgiel wrzucił z tyłu, uczeplił się i jedziemy. Podjeżdżamy już, do Miodowej będzie może 300 metrów, same tę górkę, no to dwóch...

JK: Żandarmów?

AD: Żandarmów. Tak ten kolejarz za ten węgiel i w burtę...

JK: Wy piechotą szliście?

AD: Nie, nie, ja wiozę...

JK: Aha, a ten kolejarz przysiadł się?

AD: Doczepił się, położył z tyłu furę ten worek i uczeplił się, i tak jedzie. Za ten węgiel, wie pan, i w poprzek. Ale już ten Niemiec w niego z depeški, ale że nie trafił, ale rzucił już ten węgiel. A ten, co ze mną siedział, wie pan, na drugą stronę

[2-A, 00:05:00]

zeskoczył, ale ja nie wiem, czy on spod siedzenia wziął, czy nie wziął, ja jadę. I wie pan, już ja (nz) stanie człowiek...

JK: Dusza na ramieniu?

AD: Dusza na ramieniu, tak. Podjeżdżam, stoi, po polsku jeden mówił, ja zatrzymał się, a ten powiedział (nz) ten worek, podniósł do góry ten węgiel, wysypał się i wrócił się. Wrócił się i podchodzi do mnie, tam po niemiecku zaklął, nic, podrzucił te siedzenie (nz) ni ma tego. Myślę sobie, to już teraz... - *No, gdzie jedziesz?* Ja mówię: *ja jadę tutaj do kuzyna*, miałem tego kuzyna i on nawet (nz) po drodze – *ubrania uszyć, bo już podarło się*. On to mówi: *dalej, mieszka na Miodowej*.

JK: A rzeczywiście był taki?

AD: Był, przecież ja u niego zakup planowałem, tylko myślę sobie, a jak on się nie przyzna, ale nic, ale podjechali na górkę, zeskoczyli z fury, my zeskoczyli, ja podjechałem kawałek na nogach ja myślę sobie, Bogu dzięki. Mnie za to, że ja odwiózł, to mnie przysłali podziękowanie. A ten, wie pan, ten partyzant jeszcze prędzej ode mnie zobaczył i rzucił w śnieg, wtenczas dużo śniegu było.

JK: Te torby rzucił?

AD: Tę torbę, znaczy rzucił i potem, jak ten zeskoczył, to i on zeskoczył na drugą stronę, ale ta torba w tyle została, już oni nie obejrzeni się, te Niemcy, bo on wszedł jak tylko zaczęli wychodzić, on dobrze strzegł się, nie ma mowy. No to oni jeszcze mnie przysłali awans na plutonowego za to, podziękowanie, też dowództwo. Ale to myślę sobie, no jadę ja...

JK: To słuchaj pan, jeszcze momencik, to pan już wtedy był zaprzysiężony?

AD: Tak. Ja byłem zaprzysiężony odkąd my to...

JK: No ja rozumiem, że w 39 jeszcze pan składał przysięgę.

AD: Tak i od tej pory ja...

JK: I potem pan nie składał już więcej przysięgi?

AD: Nie, już my potem (nz) jako znaczy partyzantka.

JK: I potem to już się nazywało NSZ?

AD: NSZ, tak. NSZ zrazu nie, a potem (nz). Bo z samego początku NSZ było przeciwne, od razu oni przeciw Sowiećów, AK-owcy jakiś czas jeszcze myśleli, że z Niemca spółkę niby mieli, ale potem, jak aresztowali z AK 16, to wtenczas oni obejrzeli się, ale tak od razu to było między nami takie odkrycie. Jeszcze taka walka nie była, ale wie pan, jak to było. No i tyle, ale to, to wszystko (nz). Ale idę panie do domu, zaraz tak, jedna żandarmeria, przyjeżdżam do Choroszczy, a tam druga żandarmeria, ale myślę sobie, to dziękuję, możecie mnie teraz już aresztować, bo my dawali to, bo co trzeba było, to my to dawali. Aż doszło do...

JK: Często takie zdarzały się wyprawy, że pan odwoził kogoś, albo...?

AD: Wyprawa to tam...

JK: Parę razy?

AD: Mało, nie ma co nawet, wie pan, tam i nawet i wyliczać takie...

JK: A nie było tu żadnych za Niemców aresztowań, obław, coś takiego?

AD: Z aresztowań, tylko księdza aresztowali, proboszcza.

JK: Z Choroszczy?

AD: Z Choroszczy, tak. Ale tylko go potrzymani z tydzień czasu i Sołtysy do tego, znaczy komendanta niemieckiego, to on mówi, to ja wypuszczę jego tutaj. A za co było, nam brakowało maszyny do pisania,

[2-A, 00:10:00]

no i tę maszynę pomału podciągnęli...

JK: Skąd?

AD: Z kancelarii od tego komisarza, z tego urzędu.

JK: No, ale jak to, podciągnęli? Pan był przy tym, czy nie?

AD: Nie, ja nie był przy tym, tylko byli...

JK: A kto to robił, nie wie pan?

AD: To, to robili też z naszych ludzi, które razem...

JK: Z NSZ-etu?

AD: Z NSZ-etu.

JK: No, ale skąd oni byli? Miejscowi, czy...?

AD: To widzi pan, taka sprawa, ten sekretarz tego komisarza, to był AK-owiec. I on tę maszynę skombinował i on pomału w to okno mnie zaszczyił w nocy, tylko dał znać. Ale on nie chciał

powiedzieć bo jego brat też należał i był sołtysem, i wiedział, że ten jest taki. No ale nie chciał tajemnicy wydać, bo bał się może, że go aresztują.

JK: Czyli paru ludzi tam poszło i wyciągnęli tą maszynę?

AD: (nz) jeżeli ten sekretarz, ostatni set, okno odemknął, ten już wiedział, to tylko tyle, że podejść pod to okno, ta maszyna już była przyszykowana, to za tę maszynę 40 tysięcy marek musieli całe...

JK: Te wsie okoliczne?

AD: Wszystko się okolice złożyli, to mówi: *ja nie będę dochodzić*.

JK: To wam komisarz nałożył taki...?

AD: Tak, nałożył, mówi: *ja muszę ją kupić, ale ona tyle będzie kosztować*, może ona tyle kosztowała, to za nią zapłaciliśmy. To pamiętam jeszcze, brat jeszcze na każdego nałożył – *tyle, tyle musim dać na tę maszynę*. A ja myślę sobie, no zapłacili, ale maszyna jest w rękach naszych.

JK: I gdzie ona była, nie wie pan?

AD: Nie wiem, to wie pan, to najgorzej, może z jednej strony najlepiej, że u nas była taka umowa, że jeżeli to niepotrzebne, jak podpadniesz się, jak nie wiesz, zgoda, a jak wiesz...

JK: Kto był wtedy w organizacji, pamięta pan?

AD: To organizacji, to potem wziął jeszcze, Konopkę Karola...

JK: Pseudonim Parasol?

AD: Co?

JK: Pseudonim Parasol?

AD: Może i Parasol.

JK: Ten, co zginął później w Starosielach w 46?

AD: Tak, tak, to on. Potem wziął...

JK: Pan go zaprzysięgał?

AD: Ja.

JK: W którym roku, nie pamięta pan?

AD: W 45 roku, na początku.

JK: Aha, już za Sowietów?

AD: Tak, za Sowietów. To ja wtenczas otrzymał rozkaz taki, że proszę zorganizować pluton, oddział i dowództwo okręgu na Białystok – Beniowski. I mówi: *tylko od tego*, znaczy, *żebym ja rozkazy które...* Tero wziął tego Konopko, Józef Bąk, no to on był tym łącznikiem, on dużo wiedział, zginął biedak.

JK: Ale to nie był brat tego...?

AD: Stryjeczny.

JK: To stryjeczny był brat, tego Karola.

AD: Karola, tak.

JK: Gdzie on zginął?

AD: W szpitalu, jak jego zaczęli mordować, jak go aresztowali to zwariował w szpitalu, umarł jako wariat. No, ale on mnie uratował od śmierci, żeby nie on, to już taka nasza ostatnia...

JK: No kogo jeszcze pan wciągnął?

AD: No to teraz, jeszcze Paweł z Ruszcza, Paweł... wie pan, no Zienówku, nie, nie, Zienówku nie, zaraz... On też siedział biedak 6 lat.

[2-A, 00:15:00]

No takie nazwisko panie, nie wychodzi z pamięci, Waliński.

JK: Waliński?

AD: Waliński Paweł. I teraz drugi Waliński, jeden to Waliński, ale ten, to inaczej nazywał się. Jak on miał nazwisko?

JK: Wszystko z Rogówka?

AD: Nie, to z Ruszcza byli.

JK: Aha, to z Ruszcza.

AD: To Paweł Waliński, a to, ten drugi Antoni Waliński. Teraz mój brat, też należał.

JK: Pan go zaprzysięgał?

AD: Co?

JK: Pan go zaprzysięgał?

AD: Tak.

JK: To po wojnie wszystko, tak?

AD: Po wojnie, po wojnie już. Wtenczas zebrali się nas 10, ja ich wziął do spółki, ale też ten Werpachowski Franciszek i teraz, Choroszewski Franciszek, tylko to, to byli taka starszyzna, to oni działać nie działali...

JK: No, no. Ci, co jeszcze w tej samoobronie byli razem z panem?

AD: Tak, to jest ten sam skład, co razem... Ale te młode, to tylko wziął tego Pawła Walińskiego, tego Borowskiego Edmunda i tego Karola.

JK: A ten Edmund Borowski, jaki miał pseudonim?

AD: O, też nie wiem, ale wie pan...

JK: Z Rogówka był?

AD: Co?

JK: Skąd on był?

AD: Z Rogówka, no też nie przypominam, ale wie pan, o nim to nie chce się mówić źle, poszedł na rękę.

JK: Ale to przypuszczenie, czy pewność?

AD: Pewność.

JK: Wydał kogoś? Ktoś przez niego siedział?

AD: Nie wiem, może i siedzieć, to wszystkie my chłopaki siedzieli.

JK: Ale przez niego?

AD: Tak.

JK: A jego kiedy aresztowali?

AD: Widzi pan, to jeżeli dążym po kolei, to co dalej, to ja wtenczas panu to wszystko wytłumaczę. Co teraz dalej?

JK: To powiedzmy, jak front zaczął się?

AD: No to wtenczas ta moja działalność zaczyna się najwięcej. No i tutaj tak, ten Konopko, co zwariował, to on mówi tak...

JK: Bąk?

AD: Bąk, on starszy troszkę był ode mnie z rok, to jest wujek mojej żony, był – *Ja, mówi, w akcji nie będę chodził. Nie był w wojsku, tylko mówi: ja będę załatwiał wszystkie sprawy, znaczy co będą przychodzić pisemne takie, to ja to załatwię. I tobie będę dawać znać, mówi, a ty to już, jeżeli trzeba, to ty weź wojskowe sprawy. No i tak...*

JK: Pan jaki miał pseudonim wtedy?

AD: Kto? Ja?

JK: No.

AD: Grad. Zmieniłem, znaczy z Chmury, w tamten czas zmieniłem na Grad. I widzisz pan, to mnie najgorzej boli, że ja teraz nie mogę pamiętać te nazwiska, a ja żem te nazwiska miał zapisane (nz).

JK: To wolno było tak zapisywać nazwiska? Nie pisało się...

AD: Tak, widzisz pan, mnie to najgorzej gniewa, wie pan...

JK: Pseudonimy się pisało przecież.

AD: Tak, czekaj pan, o to chodzi. Przychodzi do mnie ten wuj Konopko, ten łącznik i mówi tak: *przyszedł Beniowski, żeby podał pseudonimy swoich ludzi i siebie, mówi, oni tylko to wpiszą i to będzie zniszczone. I ja ich 10 tych napisał tych (nz) No i to jest, po to podał.*

JK: Ale same pseudonimy?

AD: Pseudonimy, to nie ma mowy, żeby to było, to ja bym nie podał, to nie ma mowy. No i tutaj sprawa jakiś czas

[2-A, 00:20:00]

dobrze była, tutaj było i te napady i to, ale to już trudno wyliczyć panie będzie, ile tutaj moje tamte chodzili, jak... Aż aresztują tego Borowskiego Edmunda.

JK: Kiedy to było?

AD: Jego aresztowali zara na początku, w połowie 45 roku już. Trzymali jego z miesiąc, wypuścili. Wypuścili, ale on nie dał rady na pięty przystać, tylko tak na, jego zbili mocno. I on mówi do mnie tak: *ja mów (nz) nie wytrzymał, ale ja was nie wydał*. Ale wierzyć, nie wierzyć, no prawie cicho, my jeszcze chodzili z pół roku, jeszcze sprawy załatwiali, nic więcej nie było. Aż aresztują Beniowskiego.

JK: No Beniowskiego aresztowali w kwietniu 46 roku.

AD: 46 roku. Bo w miesiąc czasu mnie, aresztowali Beniowskiego, wsadzili do tej samej celi, to pod blatem Beniowski napisał tak...

JK: Pod blatem stołu?

AD: Pod blatem stołu.

JK: Jakaś kartka była?

AD: Nie, nie kartka, tylko wydrukowane.

JK: Wydrapane.

AD: Wydrapane, taką blaszeczką taką, tę blaszeczkę potem ja znalazł, bo ja w tej celi siedział 10 miesięcy, na pojedynce. Ale tego – żegnajcie, dzisiaj moja śmierć. Beniowski – tak w skrócie. Ale o tym, to jeszcze tylko to panu, to ja mówię, taka sprawa, to potem będzie dalej. No jak aresztowali Beniowskiego, w 3 dni przysłali wszystkie papiery do tego mojego łącznika.

JK: Kto przysłał?

AD: Przyniosła dziewczyna, łączniczka.

JK: Archiwum?

AD: Archiwum. I ten mnie zobaczył i mówi, ten wujek mówi: *wiesz, coś nie bardzo*, mówi, *przysłali te papiery*. Ja mówię: *wujek, ostrzegam cię, albo dawać, albo palić*. - *Nie martw się*, mówi, *wszystko będzie, ja załatwię, że nie będzie*. W 3 dni jego biorą.

JK: I znaleźli te papiery?

AD: Na razie nie, na razie, miesiąc czasu jego mordują, jego mordują, bo jeden siedział z nim, to mnie o tym powiedział, chociaż i sam wygląd... I dochodzi...

JK: A jak się nazywał, nie pamięta pan, tego co z nim siedział?

AD: To był z Paniek człowiek, no nazwiska jego nie wiem, ale to mniejsza z tym, tylko tak... No i miesiąc czasu, ale wtenczas dowiaduję się, że już zaczyna tracić umysł on. Myślę sobie tak...

JK: To znaczy, jak pan się dowiedział, od kogo się pan dowiedział? Od tego, co z nim siedział, tak?

AD: Tego, co z nim siedział.

JK: To on zaraz jakoś wyszedł pewnie?

AD: On tylko niby pistolet (nz) tylko taki prywatny był. No i co, rewizja.

JK: U?

AD: Znaczy, bo jak Konopkę aresztowali, po miesiącu czasu rewizja.

JK: Czyli jak go aresztowali, to nie przeprowadzili wtedy rewizji?

AD: Nie. Miesiąc czasu. I my cichutko siedzieli, ostrzegali się, w domu nie siedzieli, bo jak dał znać, mówię: *taka sprawa jest*. I co?

[2-A, 00:25:00]

Papiery znaleźli. Jeden dzień byli, drugi dzień byli te papiery. Ja do żony mówię, ona zapiera się, że ona nie wiedziała.

JK: To znaczy, co mówił pan?

AD: Ja do niej mówię: *czemu mnie te papiery, jak wujka aresztowali, znaczy męża jej, czemu mnie...? Ja, mówi, nie wiedziała, gdzie*. I wie pan co, ja już tam z domu pójdę, bo ja w nocy i tak nie będę nocował. I w dzień, godzina 4, ja spodziewał się, oni aresztowali w nocy, albo rano, albo przed wieczorem, godzina 4 – przyszedł przyodziać się, wziąć i iść, jak spod ziemi (nz) dookoła wojsko otoczone, wyjścia dla mnie nie ma, a niech cię. I podchorążak był, młody taki i z nim jeden cywil – *czy tu mieszka taki i taki?* – *No, mieszka.* – *No to, mówi, pojedzie pan z nami.*

JK: Dużo ich było?

AD: Było ich z 15 żołnierzy wojskowych, wszystko wojskowe, jeden tylko cywil.

JK: Co to był za miesiąc?

AD: Co?

JK: Co to był za miesiąc?

AD: Miesiąc? Sierpień.

JK: 4...?

AD: 8 sierpnia.

JK: 4...?

AD: 6 roku. No i wzięli podwieźli mnie do szosy, (nz) stoi przyczepa i na tą przyczepę i też on nie wie nic. Ja może, wie pan, żeby możliwość była, ale że tak mocno oni mnie trzymali, to może i oni do mnie by nie strzelali, bo ja widział, że oni nie interesowali się, ale że pilnował tylko ten cywil. *Jak pseudonim* od razu do mnie, ja mówię *nie znam*. Zawieźli mnie do

Białegostoku, zawieźli na wojewódzkę, na powiatówkę do warszawskie, no nazwisko, imię, to, przepadło, myślę sobie. Co to, myślę sobie, jak tu, od czego trzymać i zaczynać? Człowiek, jak spytali się: *należeli?* – *Nie*. Myślę sobie, co będzie, to będzie, zobaczmy, co będzie dalej. I nic, wie pan...

JK: Na razie spokojnie?

AD: Spokojnie. Godzina 11...

JK: W dzień, czy wieczór?

AD: Wieczór, zaraz w ten same wieczór. Mnie, jak wsadzili do tego celów, pod domem, do piwnicy, one tam: *wychodź!* Wychodzę, jeden pistolet mnie przykłada, drugi tak trzyma pepeszkę...

JK: Pistolet do głowy?

AD: I cywil papiery, wyroku *sądu doraźnego jesteście skazani na karę śmierci, zara będzie wyrok, klękajcie, mówcie rachunek sumienia.*

JK: Tego samego dnia, co pana wzięli?

AD: Zaraz, o 11 godzinie, że jak tylko ucichło (*nz*) tylko samolot przeleciał. A to jeszcze, to wojsko, jak mnie tam wywieźli, to kazali dać pokwitowanie dla nich i ten wziął te pokwitowanie, ten podchorążak był i pojechał. Ja myślę sobie tak, jeżeli zastrzelą zaraz, to myślę sobie, będzie dobrze, ale myślę sobie (*nz*) chyba nie, czasami może tak i tak. Ja mówię: *ja nie mam żadnego, tak mówię, rachunku sumienia, rachunek to na tamtym świecie będzie.* Ale ten mówi:

[2-A, 00:30:00]

za minutę i cię nie będzie, ale mówię: Bogu dzięki, ja już mam tego życia dosyć – tak im mówię.

[00:00:00] Drozdowski_Andrzej_I-0137-2-B

AD: Nazad nie zaczepiali mnie. Rano, godzina 11 zawołali i też to samo, nazwisko, imię, to, ale – *czy należność jakie?* – *Nie*. Co będzie dalej, to będzie. Nic, dali mnie, ale to może sam chyba ten, który wsadził, bułkę i szklankę herbaty. I znowu (*nz*) całe noc nie zaczepiali. Rano – *wychodź*. Prowadzą na górkę, ale z boku spojrział, patrzę – wujek Konopka ten. A, myślę sobie, *należeli...*

JK: Gdzie on był? Gdzie go pan zauważył?

AD: To tak trochę drzwi uchylone były...

JK: Aha, w celi?

AD: Znaczący w pokoju drugim, to na górze, tam gdzie przesłuchanie było. I patrzę, leżą wszystkie te papiery, taka kupa i na wierzchu leży ten mój (*nz*).

JK: Meldunek.

AD: Meldunek, tak. Ale – *no to należeli?* – *Nie.* – *Prowadźcie Konopkę.* Panie, wprowadzają, ręce tak pokrzywione, tak o...

JK: Pokrzywione i trzęsie się.

AD: Pokrzywione, trzęsie, łzy lecą, włosów na głowie ni ma.

JK: Powyrywali?

AD: Nie, on wyłysiał chyba, nie wiem, on miał już taką łysinę trochę. Wiesz Pan ja już: *dajcie mu wody, nie wytrzymuje, dali mnie wody...*

JK: Co pan upadł, czy...?

AD: Tak. Nie, tylko tak...

JK: Zachwiał się.

AD: Zachwiał się, wziął się tak za stół i minęło mnie to. Ten Konopko powiedział: *Andrzej, mówi, ty nie masz, co zapierać się, ty mów wszystko. Ja, mówi, to wydał i Popko to samo powiedział, ty nie masz czego zapierać się.*

JK: Co za Popko?

AD: Panie no, nasz komendant tego...

JK: Dowódca plutonu, czy kompanii?

AD: Kompanii.

JK: Hawer?

AD: Nie. Pierwsze było Motocykl, a potem zmienił na, jakoś, no zmienił na drugie, może ja przypomnę jego, to ja powiem.

JK: Czyli on też był już aresztowany wcześniej?

AD: On był aresztowany wcześniej, dawno, też z miesiąc czasu. *No i zabierajcie tego Konopkę, pod rękę jego, bo on nie da rady chodzić.* - *No i co, należeli?* – *Należał.* – *A czemu wy nie przyznali się?* – *Bo ja nie mógł się przyznać.* – *Dlaczego?* – *Bo ja przysięgę składał. A teraz, ja mówię, co ja mam teraz do gadania? Mnie przysięga teraz, mówię, jeżeli oni powiedzieli, dowódca kompanii i mój łącznik, to tak, mówię, dla mnie wyjścia ni ma, tak czy inaczej.* - *To należeli?* – *Należał.* – *Do celi.* No, godzina 11, wieczorem już, ciemno, wchodzi dwóch, kajdanki jednego jego, tego służbowego, tego oddziałowego, druga ręka drugiego, pod rękę, z tyłu z pistoletem, do gazika wsadzają, wiozą. Myślę sobie, gdzie? A co, przywożą tu na Kopernika do więzienia od razu. Przywieźli do więzienia, weszli, a tam stoi taki gruby sowiet i stoi Żydek doktor, i stoi w mundurze,

[2-B, 00:05:00]

ale bez tego, w płaszczu, no wpisali i do celi. Prowadzą, prowadzą, prowadzą mnie na same góry, dopiero do jedyńki, pierwszy, jeden, numer pierwszy. I zamknęli, za parę minut

odmykają, rzuca koca i rzuca pudełko po konserwach na ziemię. I chce zabierać silnik, a w silniku to było może dwie garści tej słomy, ale że ten, co mnie prowadził, to nie był oddziałowy, tylko to stoi przy naczelniku, dlatego tego oddziałowego...

JK: Odepchnął?

AD: ...odepchnął jego. Prawdopodobnie to był zastępca naczelnika, ale to tylko ja z wiadomości, że niby on należał, a potem aresztowali i powiesił się w celi zaraz, ale nie wiem, to będzie, niech będzie taka tylko...

JK: Nie wiem pan, jak on się nazywał?

AD: Nie wiem, bo to tajemnica. No co będzie dalej? – myślę sobie. Na drugi dzień rano, przez okienko dają mnie w te pudełku kawałek chleba. Drzwi się odmykają i tera tak mówi: *żadnego stukania, od okna półtora metra i od drzwi półtora metra i stoć na baczność do ściany, jak będzie wchodzić*. Ja pierwsze to słyszał, ja nigdy tam nic nie był, myślę sobie, co to? No i to mnie powiedzieli, znowu zamykają, zamykają, no obiad znów w tym pudełku dali. Wieczorem odmykają się drzwi i – *uważajcie, żeby mnie nawet nie (nz) przez drzwi*, ale sowieckie niby mówili, a te oddziałowe to... - *Żeby żadnej podniesienia głowy, albo usiądzenia, żeby nie było w nocy*.

JK: Aha, znaczy w nocy tylko leżeć, nie wolno się podnosić, a w dzień nie wolno siedzieć?

AD: A w dzień nie wolno siedzieć. No, ale można było siedzieć, bo to człowiek nie wytrzymał, ale myślę sobie, co to jest, żarówka pali się, ale przeszło może z godzinę czasu łomot, idą. Naprzeciw korytarza, cela 10, 11 potem siedział, prowadzają na przesłuchanie...

JK: W nocy.

AD: W nocy. 10 miesiące czasu, to nie było takiego tygodnia, żeby ja nie słuchał, jak oni tam i brata, i mnie, wszystkie przesłuchanie. I były takie przesłuchania, że wzywali Boga i piekło, i niebo, i prosili, błagali, i kryli *i zabijcie mnie*, to ja to 10 miesiące słuchał. I musiał wierzyć, bo przez (nz) patrzył się, czy ja nie podnoszę, czy ja nie słucham.

JK: Słyszał było bicie, krzyki?

AD: Tam było nie bicie, tam było zabójstwo było, nie bicie. Toż tam zabili człowieka, co nas, myśmy mieli sadzić, to jego zabili, jego zaraz w nocy nieżywy.

JK: Kogo?

AD: Wróbla Józefa z Łysek.

JK: On był w organizacji?

AD: Był w organizacji, ale w moim oddziale nie był.

JK: W innym?

AD: Tak. Bo nas mieli sędzić ośmiu i mieli sędzić, pokazówkę w Choroszczy mieli zrobić, tryb doraźny. Tam był Ostapczuk, był pierwszy, potem był dowódca kompanii naszej, potem ja był...

[2-B, 00:10:00]

JK: A Ostapczuk, ten Łoś?

AD: Tak.

JK: Komendant powiatu.

AD: Komendant powiatu, tak. On potem wziął, zastępcę, jak Donieckiego zabili, to on został. Właśnie on był sądzony razem ze mną i razem jeszcze my z nim siedzieli potem w celi. No i potem ten Paweł Waliński, brat i dwóch z Lisek. To oni nas mieli w trybie doraźnym i nie wiem, jakby to się skończyło...

JK: I tego Wróbla zamordowali na śledztwie, przed rozprawą?

AD: Przed rozprawą jego zamordowali, po drugiej rozprawie jego zamordowali. Do tego dojdzie ta sprawa jeszcze, wie pan. No i tak...

JK: A pana brali na przesłuchania w tym czasie?

AD: Panie, mnie nic nie zrobili, tylko tak, dwa kręgi szyi, potem (nz) wywieźli, po tym przesłuchaniu odnowiło się i ręka prawa nie dam rady pisać dokładnie już teraz, czasami wytrzymam, a czasami wyleci, ale ja już władzy nie mam w szyi.

JK: To niech pan opowie, jak wyglądało to przesłuchanie.

AD: Panie, to przesłuchanie, to da pan spokój. Do tego przesłuchania nas, wziął się Faber, ten Żydek, on nas słuchał i on nas mordował.

JK: To niech pan opowie, jak to wyglądało?

AD: Taka sprawa jest, ja, powiem o sobie, bo tamto to potem tylko tak przelotnie, przeszła za 2 dni, nie brali mnie, słuchał Konopkę, ale Konopkę już potem nie wieźli.

JK: To znaczy poznał pan po głosie, że...?

AD: Tylko po głosie – *to Konopka, to tak było?* Ale on tak, inny raz ja słuchał, ja tego słuchał przez korytarz, no to co, jak nie słuchać, bo jak oni (nz) a jak podnoszą swoje głosy, to już wszystko słyszeć, mówi: *tak było, czy nie?* To inny raz, mówi: *tak*, a inny raz *nie*, co innego mówi. Ale za chwilę tak jakby chcieli nie zaczepiać, tylko krzyczał – *nie wolno jego*, ale czemu nie wolno było... Jego chcieli na sprawę, oni szykowali już nasze sprawy, to on fatalnie wyglądał, to jemu prawdopodobnie, już potem ja dowiedział się, że dawali dobrze jeść i nie bili, nic więcej.

JK: No bo on i tak dość miał?

AD: Tak. Jak brali tego Pawła, to on mówi, ten Paweł, tylko tyle: *dobijcie mnie*, mówi, *na co wy mnie, jak ja tak i tak dureń*, mówi, *macie wszystko to, co chcieli, to ja to, to powiedział, czy to było, czy nie było*. Potem brata też słuchał, brat trzymał, że tylko przynależność był, zapierał się, no jakoś udało się jemu potem, ale to też... No po co wprowadzali Popka? No to z Popką, to tak jakby to raz tak, raz tak, tak jakby to pół krzyczeli, a pół tak jakby z nim rozmawiali dobrze. No nareszcie biorą mnie...

JK: I cały czas ten Faber ich przesłuchiwał?

AD: Faber, jeśli chodzi, to Faber i jeszcze był z nim, znaczy które mnie potem słuchali, Białorus, jego przed wojną, był komunista przed wojną, ale nazwisko też jego, nazwisko to jego było zaraz, zaraz, muszę powiedzieć nazwisko, Kołotko.

JK: Kołotko?

AD: Kołotko.

JK: Wołotko.

AD: A może Wołotko, teraz z tych dwóch, to teraz nie wiem, może Wołotko. I był, który mnie...

JK: To był jakiś miejscowy Białorus?

AD: Miejscowy Białorus, ja wiem, jak on był (*nz*), bo ja jego przed wojną, on w Sielsowiecie pracował. I potem był (*nz*).

[2-B, 00:15:00]

JK: A w którym Sielsowiecie?

AD: W Kościółkach, tak. To był, dwie belki miał i w mundurku wojskowym chodził, ale to, to był Ukrainiec, bo on po polsku nie dał rady mówić.

JK: I on też pana przesłuchiwał, tak?

AD: On tylko bili mnie, a przesłuchować, to przesłuchował Faber.

JK: Faber, aha. Czyli sam Faber?

AD: Faber, on tylko to.

JK: Ale czy sam Faber bił, czy nie? Pozwalał?

AD: Było tak, jeżeli te biją to on podleciał z kijem.

JK: Dokładał jeszcze?

AD: Dokładał jeszcze, tak. On tylko lubił tak powiedzieć, bo to było tak: *no chłopcy (nz)* to stojeli z pałami i z komami, i przeganiali przez korytarz. A on stojło i mówi (*nz*) to mnie jeden raz tylko.

JK: I okładali was wtedy?

AD: Tak. A ja tylko jeden raz, a więcej nie chciał, mówiłem: *wolę już umrzeć*, ale już nie wyciągali mnie nawet, ale wtedy to mnie przeciągnęli, bo nie dał rady przejść już.

JK: To niech pan opowie wszystko, co pan pamięta na temat tego przesłuchania.

AD: No dobrze.

JK: Bo Faber to jest bardzo ważna sprawa.

AD: Ja wiem, jaki Faber jest, wiem o tym, teraz ja przeczytał w tej o...

JK: Bo to ja pisałem.

AD: Tak, no to dobrze, to dobrze. Ale to jeszcze o tym, pan nie opisał to, co jaki on był.

JK: No właśnie, no bo ja nie wiem.

AD: To jeszcze nic nie było, to nie był człowiek, to był szantażysta chyba. Jak on czepiał się, jak on czepiał się do mnie i do nas, jak on czepiał się. No wołają mnie, wołają...

JK: W nocy, czy w dzień?

AD: W nocy, przeważnie o godzinie 10-11. W dzień, przywozili w dzień wyjątkowo, ale wtenczas, jak ja już, to więcej aresztowali, albo jakieś takie, coś takiego, 5 dni byli. Więc takie były noce, że rano jak do ustępu wyganiali, to krew...

JK: Na korytarzu.

AD: Na korytarzu. I ja słyszał, jak (nz) jak tego z 10 brali, ciągnęli za nogi, tak tego, z Łysek tego...

JK: Wróbla.

AD: Wróbla tak ciągnęli, a to był przy ostatku. No i proszę pana taka sprawa, no słyszę to, co oni, znaczy to, co powiedział Konopka i to przyznali, bicia już nie ma.

JK: Już wszystko było wydane.

AD: Wszystko wydane, oskarżyli mnie, że ja z wioski pieniądze zabrał. Oskarżyli mnie, że ja był, wtenczas był, żeby gdzie był, to był, no to ja już się przyznaję, ale to tak nie było, tak jak oni pisali i tak się nie odbywało, jak oni...

JK: Ale co konkretnie oni zarzucali panu?

AD: Oni mnie konkretnie zarzucili tak, że ja chodził w wiosce, od 4 gospodarstw zabrał pieniądze i te pieniądze przywłaszczył. Teraz, ale jak było, to była taka sprawa, przyszli do mnie, stali i nawet nieznajome, i dali mnie kartkę, żeby ja pokazał wioskę Rogówek. No a ja musiał, bo ja żem należał, co do mnie przyszło, to ja musiał to wypełniać. No i owszem, ja ich do tej wioski...

JK: O drogę do Rogówka...

AD: Tak, do Rogówka, tak, zaprowadził, koniec na tym. I poza tym, więcej, ale ja nie mam grosza za to, bo te pieniądze...

JK: A to oni zebrali te pieniądze?

AD: Ten, który chciał, odprowadził, a oni napisali, że to wszystko ja. No i za to 10 lat ja dostał za to.

[2-B, 00:20:00]

Teraz (nz) to jest prawda, jak mieli rozwozić bandę, no to takie było, bo oni zaczęli do nas pierwsze strzelać, to ja zaprowadził tych, co zaczęli strzelać, a to Ogień szedł, dowództwo miało Ogień pseudonim, Babina.

JK: Babiński?

AD: Babiński.

JK: Ten, co później zwariował?

AD: Tak, to on prowadził, no i jak oni...

JK: I on przyszedł do pana z oddziałem tutaj?

AD: Tak tutaj (nz).

JK: Dużo ich było?

AD: No było ich 10, tych ludzi. Ja mówię, że ja wszystkie rozkazy wykonywał.

JK: I do Zacherlan pan ich zaprowadził?

AD: Ja ich zaprowadził do Zacherlan. No i przy tej okazji, jak ten Ogień kazał im wydać broń, to oni zamiast wydać broń, to zaczęli przez okien strzelać do nas.

JK: Czyli tam jakieś gospodarstwo obstawili?

AD: Cały budynek, ten budynek to było Reduty, nazwisko Reduty, tego gospodarza.

JK: Aha. A może oni byli w winie ci Reduty?

AD: Nie wiem, nie wiem.

JK: Niewiadomo.

AD: Od tej pory niewiadomo.

JK: Wiadomo tylko, że broń mieli?

AD: Tak. I oni, jak oni zaczęli strzelać, to wtenczas Ogień mówi, bo ja stoję na ulicy i mówi tak: *takie wy, mówi, mądre, 10 minut czasu, niech kobiety i dzieci uciekają*. Tylko kobiety i dzieci. Oni dalej strzelają, to on mówi: *dajcie granaty* – Ogień i wrzucił granaty do kuchni bez okno, zaczął się dom palić, no i wtenczas prawdopodobnie, nie widział ja tego, przed dym zaczęli uciekać z bronią, to niby dwóch mieli być zabite tam. Tak opisano było to, ale ja tych ludzi nie widział i nie widział, kto do nich strzelał.

JK: Bo pan ich tylko zaprowadził i zaraz poszedł z powrotem?

AD: Ja zaprowadził, tak. Mówię, może jeszcze bym pogapił się, ale zaczęli strzelać z rkm-u w Choroszczy, sowiety. Bo jak tutaj zaczęło się palić, ale (nz) tyle, to ja już wtenczas prędzej do domu, myślę sobie toż to zali będzie, a myślę sobie, może też sowiety zaryzykują.

JK: Kiedy to było?

AD: To było...

JK: W 6, czy w 5?

AD: W 6 chyba będzie, na początku chyba będzie.

JK: Zima?

AD: Nie, to nie była zima. O, wie pan, nie mogę teraz przyznać...

JK: Pana wzięli w sierpniu, nie?

AD: To chyba była wiosna.

JK: Na wiosnę 46?

AD: Tak, to chyba wiosna, tak.

JK: To z Babińskim może był ten Gryf – Sikorski?

AD: Nie wiem.

JK: Nie wie pan, nie znał go pan?

AD: Nie znał jego. Wie pan, bo u nas najłepi tak było, żeby nie poznawać.

JK: Ja wiem, doskonale.

AD: Nie poznawać, tylko tych, których wojskowe, tyle, Młota, tych, to ja tak znał. No i potem tak, chcą mnie – *przytrzymał tą broń? – No przytrzymał, mówię, ja byłem dowódca plutonu, to u mnie broń była. – No to ty, ty, ty...*

JK: Jaką broń pan miał, pamięta pan?

AD: Ja miał 3 miesiące pepeszkę sowieckie i miał 2 miesiące pik niemiecki, to tą mi przytrzymywał.

JK: Ale oddał to potem pan?

AD: Co?

JK: Oddał to pan?

AD: Oddał potem, bo przyszło rozporządzenie, że jak tutaj aresztowali tego, to ja to wszystko oddał.

JK: Komu?

AD: A to przyszedł, oddał, Popko wysłał ich, dowódca kompanii i ja im oddałem tą broń, nie wiem, gdzie ona pozostała. No i oni, na czym ja skończył?

JK: No, że zarzucali przechowywanie broni na śledztwie.

AD: Tak, to i podpisali. Potem czepia się – *oddaj karabin*. Ja mówię: *jaki karabin?* – *Wołajcie Konopkę*. Przychodzi Konopka – nie, on karabinu nie miał. – *Wołajcie Popkę* – nie, on nie miał karabinu. To poszli, a oni mnie kijami – *oddaj karabin!*

JK: I wtedy pierwszy raz zaczęli pana bić, tak?

AD: Tak, to ja prawie opluwał.

[2-B, 00:25:00]

JK: Ale to walili pana na podłogę?

AD: Panie, ja żem upadł, bo trzeba było nago iść na śledztwo.

JK: To pan nago cały czas?

AD: Nago, nago panie. Tych, to ja nie widział, które... Ale mnie i brat, to tu mówił, że nago, ten Paweł, oni wszystkie mówili, że nago.

JK: Ale z celi nago brali, czy tam...?

AD: W celi kazali wszystko pozbywać się, rozumiesz?

JK: Spodenki też kazali zdejmować?

AD: Co?

JK: Spodenki też kazali zdejmować?

AD: Tak, to tylko nago, formalnie nago, bo to na bieliznę koszulę, kalesony, bluzę, koniec na tym i taka była. No to oni mnie wtenczas myślał, że już wykończą.

JK: Ilu ich było?

AD: To ja mówię, stoi jeden oddziałowy na korytarzu, a te trzech, Faber, ten Białorusin i Ukrainiec.

JK: Czyli trzech?

AD: To oni trzech, rozumiesz.

JK: I oni zaczęli pana okładać?

AD: I oni mnie wtenczas, tak. To mnie najwięcej, najgorzej wtenczas to zbili.

JK: Długo tłukli? Pół godziny, godzinę?

AD: Ja mówię, że mnie nieprzytomnego wciągnęli do celi.

JK: Ale długo tłukli? Godzinę, dwie?

AD: Może 20 minut to czuł, może pół godziny jeszcze potem...

JK: A potem zemdlął.

AD: ...krzyczał, a potem się mnie (nz) i koniec na tym było.

JK: Zemdlął pan?

AD: Tak i (nz) już w celi. I może, nie wiem, jak to by było...

JK: A były wyzwiska różne, od różnych wyzywali?

AD: Panie, ten Faber – *ty swołocz NSZ-u*. I zawsze głową do ściany, to jego ta mowa była zawsze. A ten – *ty polska morda* – ten Białorus, a ten mówi: *bandyto* – ten Ukrainiec, to ich przemowa była taka. No i potem może byłoby jeszcze gorzej, to jeszcze ze dwa razy, ale zabronili, oni chcieli do sądu. I wtenczas, już jak do sądu, to przyszli mnie ogolili i w półtora miesiąca paczkę przysłali, i bieliznę zmienili, ale żarówka paliła się codziennie u mnie.

JK: Cały czas.

AD: Cały czas. I cały czas musiał leżeć, nie podnieść głowy, jak oni śledztwo prowadzili.

JK: A pan sam był w celi, czy jeszcze ktoś był z wami?

AD: Ja jeden siedział 10 miesięcy, jeden. A oni, dlaczego mnie tam trzymali? Bo oni myśleli, że ja karę śmierci i to już nic nie wyda nigdzie, bo ja tam wiedział, że jak tego Beniowskiego z tej celi, jak wyskrobano go trochę, bo ja już potem nie miał, co robić, to ja tak o, na kolanach oglądał, spodziewał się, żeby nie zaglądali i to znalazł. Bo teraz tak, prawdopodobnie jego siostra to była łączniczką tyż, ale nigdy nie mogę z nim, z nikim poznać się, żeby pogadać o tym, powiedzieć choć. Kiedy jego to było, mnie aresztowali 8 sierpnia, no to ja odnalazł może 11 sierpnia, ale to już było wypisano przed 8 chyba. No to taka jest historia. I potem oni już mnie parę razy tam (*nz*) a jeszcze najgorzej, co ten Faber, jak przyjdzie niedziela, to już słysząc zaraz – *no chłopcy, chodźcie*, mówi, *nauczcie, jak mają meldować w celi*. Ja był może, wie pan, jeszcze nie wiedział to, ale

[2-B, 00:30:00]

jak mnie te paczki przyszły, ja by zjadł kamieni...

[00:00:00] Drozdowski_Andrzej_I-0137-3-A

AD: Ale to częsta była, no to te (*nz*) jeszcze można było, a to woda. A jeszcze, co przyszło do jedzenia, to taka z tym jedzeniem, chowają mnie, ale już nie odzywać się, tylko tak... No odzywam się, wchodzę do tej samej celi...

JK: Gdzie przesłuchiwali?

AD: Przesłuchiwali. Stoję, patrzę stoi butelka, no to (*nz*) leży kiełbasa i leży bułka, i siedzi sowiet, i stoi Faber i dwóch oddziałowych w drzwiach, i ten Ukrainiec tyż, ale ten sowiet ręką machnął na Fabra i drzwi kazał tylko takie uchylone i mówi do mnie tak, a ja, żeby nie było, żeby nie bojał się ich, że oni stoją, ja bym rzucił się na to jedzenie. A on mówi tak: *śluchaj*, raz po polsku, raz po rusku tłumaczy, *tobie mówi, ciebie grozić kara śmierci*. (*nz*) mówi raz tak, raz tak mówi: *jak chcesz*, mówi, *to nie będziesz sądzony*. Ja mówię... - *Tylko to*, mówi, *podpisz tu, ciebie stąd zabiorą*, mówi, *bo ja wiem, że będziesz tylko* (*nz*). A tak to, co, mówi, zaraz mnie wypuszczają. Ja mówię: *ja nie mogę podpisać*.

JK: Znaczący chodziło mu o podpisanie współpracy?

AD: No tak, tak. Podsunął, mówi: *odwiozq stqd cię*. Ja mówię tak: *mnie i tak śmierć, i tak śmierć, ja był dowódcą plutonu, tak jak mnie znają*, mówię, (nz) rok, czy dwa, to wszystko jedno, *ja poznają się*, mówię, *bo wiecie bardzo dobrze, że nie poszedł, łaskawienie nie dostał, jeżeli nie podpisacie z nimi, to ja już*, mówię, *wolę, niechaj mnie powiozq, jak mają mnie zabić*. – *To co ty, nie pójdziesz?* – *Nie*, mówię. Odmyka drzwi – *no co, Faber, podpisał?*

JK: Tak Faber się pyta?

AD: Tak Faber, skoczył aż do mnie, patrzy, idzie, z tyłu kija niesie, gumowe takie, żelazne pałkę. – *Zaraz*, mówi ten sowiet.

JK: Zatrzymał ich?

AD: Mówi: *on będzie sądzony*.

JK: A ten sowiet mówił do pana po rusku, czy po polsku?

AD: Raz po rusku, raz po polsku.

JK: Mieszane takie. A w ruskim mundurze był?

AD: W mundurze był, tak. Ale, że niektóre polskie umiał mówić czysto, nie ma mowy. I zaprowadził do celi, prowadzili do celi i mnie nie zaczepiali od tej pory. Nie zaczepiali, aż ja tę paczkę dostał i w tę paczkę, to ja tak... Przyszedł golić i myślę sobie, no co, ja tę paczkę od razu by zjadł, ale nie mogę, bo tego... Coś dowiedzieć się, jak, co, ale jak? Temu, który wiedział, że oni dają, nosili jedzenie zawsze i sprząтали i (nz) przychodził - *odłam jemu*, mówię, *ten kawałek kielbasy...*

[3-A, 00:05:00]

Pierwsza paczka dała kawałek kielbasy, słoniny, chleba i cebuli.

JK: Siostra?

AD: Żona. Żeby nie żona, ona mnie przysyłała całe 9 lat paczki, co miesiąc.

JK: Pan od kiedy był żonaty?

AD: Ja zostałem się 8 lat, 8 miesięcy człowiek został się. Dwa lata żonaty był potem. Ale ona, trzeba przyznać, że pilnowała. No i daję jemu, a on mnie mówi tak: *sluchaj*, mówi, *jeżeli dowiedzą się, że ty mnie dajesz, to ja*, mówi, *już nie będę sprzątał i pójde do celi, ale tobie zabiorę paczkę, za to, że ty dzielisz się, to* mówi, *zobaczę tam, bo wiesz, ściany mają uszy, ale ja przyznam się, że was kara śmierci nie minie 5 prawie* – *Ostapczuk, Konopka, niewiadomo Popko, może ulaskawienie może będzie miał i ciebie*. I miał tam walizki, ale on te walizki, to on z wojska uciekł i potem przystał do nas, ja jego zaprzysiągł. No i taka sprawa. – *No, jeżeli tak*, mówię, *to o mnie możesz być spokojny*. To mówi tak: *ja, co będę mógł wiedzieć, to ja powiem, ja wiem, gdzie siedzi twój brat, ale z tym*, mówi, *Popko, to...* *A ja*, mówi, *powiem tobie tak, ja ubowiec jest* – on tak mówi, *ja dostał 8 lat, my zabili partyzanta we trzech, ale* mówi,

jak my bili, to ten, który nam kazał bić, nas trzech sądzili, jego uniewinnili. Ten, co zabił jego, to dostał 5 lat, a ja, co ja nawet jego nie dotknął, to ja dostał 8 lat. Mnie rodzina wyparła się, że ja poszedł do UB, mówi, to ja paczków nie daję, ja chodzę głodny, jak pies chodzę, bo ja to samo jem, co i wy. I mówi, za co im dali tyle, a mnie tyle. Ja mówię, to teraz (nz). No to tyle, że czasami... I wiem pan, sąd, wołają nas, ale sądzili nas w administracji, już nie zawieźli do Choroszczy, tylko tam. Ja wtenczas patrzę, wtenczas koło Ostapczuka, wszystkich nas ośmiu, Ostapczuka, mnie, tego komendanta Popko, brata i dwóch tych z Łysek. No i tak pierwszo na sądzie biorą Konopkę, a Konopka tak, raz tak, raz tak. Oni jego, i prokurator na wszystkie strony, ale ja czuję, że on nie wychodzi im. No przepytali nas to i nie będzie sprawy, odroczonego sprawę. No na drugi dzień zawołali, sąd po rozpatrzeniu odroczył sprawę. A myślę sobie, no czemu odroczył, a ja tak dlatego w głowie ciemno, myślę sobie, podług czego, no chyba podług tego Konopki,

[3-A, 00:10:00]

on najwięcej wie, jego zrobili wywiadowcą już, tego Konopkę, w papierach to już potem wywiadowca on. No ale ja znów dalej w tej celi siedzę, znowu te śledztwo, mnie już wariactwo przychodzi do głowy, jak te noce przychodzą, jak przyprowadzał, oszaleć można.

JK: Ciągali ich cały czas, tak?

AD: Tak. Ale mnie nie zaczepiali, nasze sprawy...

JK: A ile czasu minęło od pana aresztowania do tej pierwszej rozprawy?

AD: Półtora miesiąca, tak, do półtora miesiąca. Ale (nz) do mnie przychodzi znowu do mnie i znów przyszła paczka, znów jemu dał, mówię: *powiedz, co...* Mówi tak: *tego Konopkę gdzieś wzięli...*

JK: Znaczą ten ubek, ten co siedział?

AD: Ten. – *Jego, mówi, ni ma. Te wszystkie tak normalnie siedzą, jest, ale tego Konopki ni ma. Mówię, no co, ni ma, to ni ma. I tak siedzimy, siedzimy, to my siedzieli jeszcze półtora miesiąca prawie. Znowu na rozprawę nas biorą i jest Konopka, ale patrzę, że siedzi dyrektor ruskiego szpitala, obok siedzi wojskowy i jeszcze, trzech siedzą tak naprzeciw. I zaraz znowu prokurator Konopkę, a Konopka znowu to samo, raz na te, raz na te. Tak wtenczas prokurator mówi: *panie dyrektorze, jak pan może tego więźnia osądzić, umysł jego?* A on mówi: *wydać, znaczy dokładnie, to trzeba pół roku badać, żeby powiedzieć.* – *Ale jak?* – ten prokurator – *jak?* On mówi: *podług mego, to ja rozumiem, pół na umysłowo, a pół na chore, między tym, a tym.* Wtenczas wołają teraz tego wojskowego – *a jak pan, panie doktorze?* Ten tak spojrzał: *ja przychyliam się do kolegi.* Tego trzeciego – *no, a pan doktor?* A ten pan doktor mierzy naprzód*

tego Konopkę, mierzy sędziego, mierzy prokuratora – *myślę sobie, ja przychylam się do kolegów.*

JK: Ale, jak pan to widział? Co, przez drzwi?

AD: Panie, nasz sąd był, naprzeciw, w sądzie.

JK: A to już druga rozprawa?

AD: Druga rozprawa. Toż ja mówię, na drugą rozprawę zaprowadzili, a tak skąd ja bym mógł wiedzieć. Myślę sobie, co tu tera będzie? I wie pan co, odraczają sprawę. No jeszcze nas na drugi dzień wołają i wołają prokurator tego z Łysek, Wróbla, biorą jego na przesłuchanie. A tu chodziło, sprawa taka, że tam mu zabili Borsuka, nie wiem, jak on nazywa się...

JK: Całą rodzinę?

AD: Całą rodzinę.

JK: A kto?

AD: Co?

JK: Kto?

AD: Toż o to chodzi, kto ich tu zabił. I ten niby donos na nich, to miał dać ten Wróbel Józef. I on podpisał niby i dał do tego Konopkę. No ten Konopko miał zawiadomić tego, znaczy, Beniowskiego, co mają zrobić, bo to chodzi o wyrok śmierci. I ten Borsuk

[3-A, 00:15:00]

ten znaczy z Łysek zapiera się, że to nie jego pismo.

JK: A to oni mieli ten meldunek w ogóle, jego ten donos?

AD: Mieli ten dowód, mieli. Bo widział, że go trzymali w rękach i pokazywali, na sędziego pokazywał prokurator.

JK: A w ogóle, dlaczego właśnie ci Borsukowie, czym oni, dlaczego oni? To byli Białorusini, nie?

AD: Tak. Tyle, co ja potem z tego wywnioskował i dowiedział się, że on wydał polskiego oficera do sowietów, jak on ukrywał się, jeszcze samego, jak tylko sowiety weszli.

JK: I za pierwszych?

AD: Za pierwszych. No i że go zaraz zabili jego, to tak niby ten Borsuk...

JK: Ale zabili samego Borsuka, czy całą rodzinę? Bo ja to słyszałem, że całą rodzinę?

AD: Zabili tego syna Borsuka, a to niby prawdopodobnie ten stary wydawał, wydał. I zabili żonę i siostrę. To panie, ja tego nie mogę zrozumieć.

JK: No to ten Piast.

AD: Nie wiem, że to Piast... Potem to dużo, ale nie o to chodzi. Ale nie był ja w tym, nic nie wiem. I wtenczas sprawa wychodzi taka, na drugi dzień śledztwo, drzwi się odmykają,

prowadzają w dzień, słucham, do tego znaczy z Łysek, Józef Wróbel – *no i co, podpisał, czy nie podpisał? wydał czy nie wydał* – *No nie. Zaczynają bić.*

JK: On zaczyna krzyczeć?

AD: Zaczyna krzyczeć, no słysząc bicie, słysząc krzyczenie, łomotanie, padanie. To już panie przez korytarz zaś będą tego. Do obiadu to jeszcze krzyczał. No myślę sobie, po obiedzie już może się skończy.

JK: To ile trwało, parę godzin do obiadu?

AD: Od godziny może 10 do obiadu, 2 godziny pewne. Po obiedzie słucham, znowu – *podpisywał, czy nie podpisywał?* I znowu zaczynają bić, ale już potem nie krzyczy, tylko jęczał. I jeszcze to trwało może z półtorej godziny i koniec. Na drugi dzień...

JK: Czy głos Fabera też pan słyszał wtedy, czy nie?

AD: Ich to było więcej nawet, Faber nie był jeden w tym.

JK: Ale był wtedy?

AD: Był, no. Bez jego nie mogło się odbyć, on takie rządził wtenczas tym, że jak on wszedł do więzienia, to jeszcze na dole, to słysząc jego głos było. To te oddziałowe, te wszystkie, to tak jak mysz pod miotłą siedzieli. Ja nie spodziewałem, że on za takie władze miał. No i wtenczas on przychodzi, może on specjalnie, bo ja jeszcze golić się, to czwarty dzień tylko golić mnie...

JK: Przychodził ten ubek?

AD: Ten ubek. I mówi tak do mnie, tak spojrzał, mówi: *Wróbel nie żyje.*

JK: I to było w ile dni po tym, jak pan słyszał.

AD: No na drugi dzień po sądzie.

JK: Na drugi dzień.

AD: Na drugi dzień po sądzie.

JK: Nie, nie, nie po sądzie. Pan słyszał jego przesłuchanie, tego Wróbla, jak go tłukli.

AD: Jak go tłukli.

JK: To ile dni minęło od momentu, jak pan to słyszał, kiedy przyszedł ten ubek i powiedział?

AD: Zaraz na drugi dzień rano.

JK: Aha, po przesłuchaniu.

AD: Po przesłuchaniu, po nocy, znaczy jak jego zaciągnęli tam, to zaraz przyszedł i on specjalnie przyszedł i mówi tak, że Wróbel... A na trzeciej rozprawie, to sędzia tylko powiedział, że – *jeden z oskarżonych sam sobie wymierzył sprawiedliwość.* I taka się,

[3-A, 00:20:00]

to taka sprawa. I potem trzecia sprawa, już nas wydzielili, znaczy z trybu doraźnego oddzielili nas, bo już za długo miesięcy naszej rozprawy nie było, wydzielili Konopkę, tego już nie było, tylko zostało się nas sześciu. No i wtenczas zasądzi, to tak, za ten wyrok tyle odchodziło, bo tam amnestia była, za to tyle, za to tyle i mnie dali 8 lat. No to ja 7 lat odsiedział i 15 dni, i mnie zwolnili, ale jak zwolnili – jak mnie ta szyja trochę (nz) to odeszła trochę, ale w Rawiczu jak w Rawiczu do roboty mnie nigdy nie brali, nie wiem, co oni do mnie upatrzyli, ja 6 lat, to ja siedział w celi. Tutaj w Białymstoku siedział rok czasu, siedział to już 10 miesięcy jeden na pojedynce, a przedtem mnie słuchali. I wiele razy dochodziło do takich, że już prosił Boga, żeby ta śmierć przyszła, żeby nie słuchać, nie słuchać tego.

JK: Tych krzyków?

AD: Tego krzyku, tego bólu, tego hałasu, co te ludzi... To już myślę sobie, czy lepi, żeby to prędzej osądzi i zabili, to już myślę sobie, lżej by to było.

JK: Pan w tej izolatce to siedział na parterze, na dole, czy...?

AD: Na górze, na pierwsze, jedynka. Ja panie...

JK: Na 1 piętrze?

AD: Na 1 piętrze. Jak chcę panie, żeby może któryś z senatorów, albo posłów i mnie sędzia (nz) ja podał do sądu, żeby sprawy swoje, podał, żeby mnie sprawę odmówił. Bo ja tylko chcę dlatego, żeby mnie zaprowadzili, ja chcę pokazać, jak było, gdzie ja siedział i te cele pokazał, w jakiej ja celi. Nie wiem, może się mnie udałoby, ja bym chciał, bo ja tylko jeden pozostał, to poumierali wszystko, ja tylko jeden pozostał. A tera powiem panu, jak mnie zwolnili. No siedzę ja 6 lat...

JK: Jakie więzienie pan przeszedł?

AD: Rawicz siedział i rok we Wrocławiu, i rok Białystok, a 5 lat Rawicz. Ale to w Rawiczu przychodzi – *ile ty lat siedzisz? – 6 lat. – A czemu nie pracujesz? – Bo nie biorę. – No to pójście do roboty.*

JK: Tak oddziałowy?

AD: Tak oddziałowy mówi, napisał, mówi: *przeszkolę was i pójście do roboty.* Prawda, miesiąc czasu wozili nas, stolarki uczyli i do Jelcza, do samochodów, robić, zawieźli.

JK: To we Wrocławiu, jak pan siedział?

AD: Nie, nie, to z Rawicza zawieźli do Jelcza. No w Jelczu, no tam nie mogę powiedzieć, tak jak było, same budowali te baraki, tam ciężka zima, tam woda w każdym baraku była. To czekać na zmianę, to trzeba było godzinę, a tu już jesień i mnie wtenczas odnawia się szyja.

JK: To znaczy pana wtedy na przesłuchaniu stłukli jakoś...?

AD: Stłukli, mnie od tej pory, znaczy parę razy mnie (nz) ale że mnie nie wyrwało tego, tylko bóle.

JK: Kości nadłamali, tak? Czy jak?

AD: Dwie kostki wylazły mnie. Ale to wylazły już we Wrocławiu, że to ta historia, jak mnie zwolnili. I proszę pana, jaostałem tam jeden dzień, drugi dzień, zimno, to w jednym ubraniu, godzinę na zmianę trzeba czekać, śnieg pada, jesień, mnie zaczyna odnawiać się. Ja nie dam rady położyć się, nie dam rady stać, mnie odnawuje się szyja, kręgi szyi. I ja do lekarza i lekarz
[3-A, 00:25:00]

nie przyznaje i do roboty. Jeden dzień poszedł do roboty, przecież ja nie dam rady stać, ja znowu do lekarza. No tam można było leżeć miesiąc tylko, izby chorych szpitala w ogóle nie było. No na trzeci dzień znowu oddziałowy mówi: *ja was nie poprowadzę*, mówi, *bo wam nie chcą przyznać, że chory*. I mnie do raportu, do komendanta, zachodzę, siedzi plutonowy, kapitan 3 gwiazdki, no i co, zameldował się, bo trzeba meldować się było na baczność, że więzień dostaje, znaczy do raportu. A on nic pisze, tylko – *to co wam, jak to się nie chce się robić?* – Nie, mówię, *panie kapitanie, mnie ta robota (nz)*. *Jeżeli ja 6 lat siedzę na celi, mnie do roboty nie brali, jak mnie teraz wzięli, to jakoś tak...* – *To czemu nie robicie?* – *Bo nie dam rady. Ja nie dam rady położyć się, nie dam rady stać, mnie głowa boli.* – *A czemu was lekarz tego...?* Ja mówię: *ja wiem, czemu? To lekarz były więzień. Ale co pan kapitan chce, niech robi, ale ja nie dam rady robić.* – *No dobra, na razie wam daruję, ale nie idźcie do tego, tylko do roboty.* Doprowadził i co ja, całą noc nie dam rady spać, rano znowu piszę się do lekarza, ten przychodzi oddziałowy i... Wtenczas celi nie zamykali na dzień, celów, to ja tylko jeden był, a te poszli do roboty. – *No i co?* A mówię: *mnie to, co chce, to będzie (nz)* – *No to, co panie zrobisz?* Zaprowadza, ale jest doktor, przychodzi cywil jeden, no spojrzał, no mówi: *co?* Ten cywil mówi: *co wam?* Ja mówię: *panie doktorze, nie wiem, co jest, ale mówię mnie kręci ja nie mogę*, mówię. Oni myśleli, że to, nazywali ischias, że to reumatyzm. – *No weźcie jego na...*

JK: Badanie?

AD: Nie, znaczy – *weźcie na izbę chorych, weźcie*. No wychodzę, oddziałowy mówi tak: *no co? Tera pójdziecie do Karza?* A ja mówię: *nie, bo pójde, przyjdę na oddział, na izbę*. No i wziął swoje manatki, przyprowadził, no co, woda pod łózkami, woda, po ceglach chodzić, (nz) tam nie było miejsca, tyle było ludzi. Leżę panie, tydzień, dwa leżał, a oni mnie (nz) te tabletki tyle dają, że już dychać nie dam rady, już ratunku, połowę tych tabletek, to włożył do odstępu już. I nie wiem, jakby skończyło się na tym, ale to mnie zaczyna puchnąć szyja i przychodzi ten lekarz i ten, już mnie trzeba tak, albo do roboty iść, albo od razu do szpitala. I oni stoją, i patrzą się, i mówią: *co tu zrobić?* I ten doktor cywil mówi tak: *panowie ischias, tylko (nz)*.

[00:00:00] Drozdowski_Andrzej_I-0137-3-B

JK: *Że na tle gruźliczym.*

AD: *Zara do wieczora (nz) i mnie wiozą do szpitala do Wrocławia. Jak zwykle kwarantanna.*

JK: *We Wrocławiu w szpitalu.*

AD: *W szpitalu, wszędzie, gdzie tylko mnie dają, to kwarantanna 2 tygodnie i to w celach piwnicznych trzeba czekać, a potem dopiero prowadzą w inne miejsce. I ta cela, wąziutka taka cela, dwóch nas jest, jeden ma złamaną nogę, na górze śpi, a mnie na dole. I rano, na drugi dzień do lekarza. Zaszedł do lekarza, lekarz mówi [...] jak mnie przyłożyła te lampę, wie pan, to (nz), co psują się kręgi. Ja mówię weźmie tą lampę ja nie wytrzymam, no i naprawdę wyłączyła siostra. I przyszedł, położył się, ale coraz gorzej, zjedli kolację, wziął te tabletki i Przytykam się, cela odemknięta, ja przy stole tak siedzę, oparty, tego, patrzę jakiś cywil stoi, dwóch wojskowych i oddziałowy, siostra i ten doktor był – no co, mówi, *gdzie pan jest?* No ja mówię: (nz) *siedzę przy tym.* – *No a jak to było?* – *No jak,* mówię, *było, dwie ściany zeszły się.* – *No już dobrze, dobrze,* mówi, *już, już tera będzie w porządku.* Jeszcze tak pobadał mnie, mówi: *do szpitala jego.* No siostra mówi: *dobrze.* Mówię: *tam w szpitalu, dam radę lepi.* No i wzięli mnie, ale dziennie kazali nie zamykać drzwi na klucz, tylko niech tak będzie, mówi do oddziałowego: *zaraz dawać znać.* I on poszedł, a ja pytam się tego, pytam się tego, co leży, mówię: *Wielak, co to jest?* A on mówi: *daj pan spokój,* mówi, *jak pan tak położył się, ja mówię nie odzywam się nic, odzywa się panie, co odzywa się, ja pomału zlaźł do tego, a nie odzywaj się.* Ja mówię: *prędeż w drzwi za to nogami, bo powiada, że ja zabił (nz), że umarł.* - *Ale to więzienie to w noc wszędzie na zamki, dokąd ten oddziałowy dodzwonił się, dokąd przyleciał komendant, dokąd zawołali siostrę, to przeszło z godzinę czasu.* Ale mówi: *przylecieli zaraz, zastrzyka dali, ten doktor i czekali, czekali, jakoś pan przetrknął się.* No i jeszcze jeden dzień, że oczekuje się, że ja brać, nie, ale znowu odmykają drzwi, znowu do lekarza. Idę do lekarza, a siostra jest, co była w nocy - *a co pan tu robisz?* To była jedna kobieta, która ja w życiu, wiem, że w życiu to jest kobieta (nz) ale to nie była kobieta. Tak ona: *a to, co pan, panu dali, a tutaj dalej jest.* Woła oddziałowego, ten przyleciał, stał na baczność – *dłaczego on nie w szpitalu?**

[3-B, 00:05:00]

Panie poruczniku, mówi, ja nie mam czasu do raportu, a tego zaraz zaprowadzić więźnia. Nawet pół godziny nie przeszło, zabiera manatki, zaprowadził tam, zaprowadzili mnie, no i to szpital, co prawda więzienny, ale szpital naprawdę był szpitalem. To tylko jedne ja mogę przyznać, że naszej władzy dawniejszej za ten szpital. Nie wiem, czy wszystkich tak, jak, ale jak mnie, to ja się dziwię do dziś dnia. No i ta siostra mówi: *dzisiaj to tylko tak jest, jutro*

przychodzi lekarz, major wojskowy, to pana zbada. Ale już nad ranem przychodzi, kulał trochę, ale mówi, że to ja sam winien sobie tę nogę zrobił, bada, bada i mówi tak: serce masz dobre, to mówi, z sercem, to jeszcze będzie, ale mówi, tutaj z tą szyją, z tą ręką niedowład masz i nogę już odbiera. To ciężka sprawa, ale ja zrobię punkcję, prześlę do Warszawy, zobaczmy, co to jest. A teraz, mówi, panie poruczniku, śmieje się na tą siostrę, to co ja, to dyspozycja jest tutaj w tym, to wszystko jemu musi być. I zaraz, mówi, 40 gram dać na wzmocnienie glukozy. Nieprawda, że po miesiącu tej glukozy, to ja miałem nogę, dawałem radę trochę ruszać nogą, ale miesiąc czasu nie przechodzi, nieprawda. I jajko byli, i masło było, i mięso było, kurczaki byli, ja połowę tylko tego jadł, ale że tylko to dla mnie ten major przepisał, to ja nie wiem, bo ja leżał, no to mnie karmili, bo ręka to już prawie tego, to karmili. No i przychodzi ten major, mówi: na tle gruźliczym, no i macie to. Ale, mówi, ja poślę do Warszawy, żeby przysłali streptomycynę. Mówi: przyślą streptomycynę, dostaniecie streptomycynę i to powinno przejść. No to człowieku, no każą leżeć, to dziękuję panie doktorze. No i mówi tak: no trudno, ale tyle lat, 7 rok siedzisz i trzymają. On był, to był, nie wiem, ale chyba był człowiekiem. No ale jeszcze, przeszło może 2 miesiące jeszcze, co on ma, to daje, a mnie coraz gorzej, że ja nie dam rady, ani ręką, ani nogą, (nz) wpada on, wpada – ja przepraszam, sukinsyny, on tak do siebie mówi, nie przyznali streptomycyny. I, mówi, dowódca plutonu i dwa razy była amnestia, bo ja mu mówił, dwa razy żona wskazała o uniewinnienie, znaczy żeby na wolność...

JK: Ułaskawienie?

AD: Ułaskawienie, dla mnie nie było. Ale mówi, *nic cholera. Ja im zrobię, przyjedzie komisja prędko z Warszawy.* Ale niech mnie nie bada, nic, tylko tak chodzi to w tę, to w tę stronę, ale sam nie wytrzymał już. Prawda, że za 3 dni przyjeżdża komisja, takie odważne przyjechali...

[3-B, 00:10:00]

JK: Brzuchate?

AD: Tak, (nz) taki ostry lekarz, wziął, przecież zabandażowana była, ale (nz) – *no jak się czujecie?* Ja mówię: *dobrze się czuję, tylko nie dam rady, ani ręką, ani nogą ruszyć, już nie dam rady.* – Dobra. No przychodzi siostra – *no, jutro jedziecie do domu.* Tak, ten major swego dowiódł, bo on mówi: *cholera, pojedziesz do domu prędko.* Ja mówię, tego człowieka i tą siostrę, to byli ludzie. I prawda, przenocował dzień, przenocował, drzwi odmykają się, naczelnik i ten cały, co nas pilnował, bo tam zawsze był, a no cóż, zawsze kapitan, albo porucznik, śledczy to wszystko prowadził. No i jeszcze jeden kapitan i – *do domu jedziecie. Gdzie wy mieszkacie?* Ja mówię, że w Białymstoku. – *No zaraz podpiszcie się, za to, że możliwe bywali, znaczy w więzieniu, to pójdziecie do domu, znaczy ułaskawienie będziecie mieli, ale to w więzieniu, to tajemnica, ani słowa. Podpiszcie.* Ja mówię: *ja nie podpiszę.* Jak powiedział, że

nie podpiszę, to jakby w mrowisko kija wsadził, wyskoczyli – *a czemu nie podpiszecie?* – *Ja nie dam rady, moja ręka bezwładna.* Wtenczas tak jeden na drugiego mówi ten naczelnik (nz) wsadza mnie między palce i podpisuje. Poszli, no dobra, pod wieczór przychodzą, na nosze mnie biorą i niosą do, co przewożą chorych i wiozą mnie.

JK: Karetką?

AD: Karetką. Tą karetką siostra jedzie, wiozą, wiozą, przywieźli na korytarz, leżę pół godziny, leżę godzinę, jeszcze pół godziny i wychodzi siostra, i mówi tak: *nie chce przyjąć dyrektor, nie mogą podpisać.*

JK: A gdzie oni zawieźli pana?

AD: Do szpitala.

JK: Do normalnego, do cywilnego?

AD: Tak, tak. I co, jedziemy nazad.

JK: A czemu nie chciał podpisać?

AD: Nie było komu podpisać.

JK: A, nie było dyrektora?

AD: Nie, nie było komu podpisać, że biorą do szpitala. Mówię, nie było komu podpisać, że oddaje do tego, że na to nie zgodził się i nie chciał przyjąć. Przywożą nazad mnie pod to więzienie, ale ta zadzwoniła siostra, a ja leżę w tej karetkce, ale słucham, co mówi, mówi: *nie chcą go brać do szpitala.* – *No to co, mówi, do więzienia nie ma prawa, on wolny jest.* – *To co?* – mówi. A ja mówię: *zawieźcie wy mnie na UB.* Myślę sobie tak, oni mnie kazali aresztować, to (nz). I znowu ja leżę z godzinę, ale nareszcie drzwi się odmykają, bramę i przychodzi porucznik i mówi: *ale grzecznie tak, pan Drozdowski,*

[3-B, 00:15:00]

pan jeszcze przenocujesz u nas w szpitalu. My damy swoje dietę jedzenia, bo mówi, na was już ni ma i jutro śniadanie dostaniecie, jutro odwieziem. No odwieźli, odwieźli. I prawda, przeleżał ja tam, i prawda, przynieśli dobre jedzenie. Na drugi dzień rano o ósmej zawieźli mnie do kliniki wrocławskiej, ale nie pytali się nic. Przyodziali, tylko położyli, no i obchód, no spytał się, skąd my, no tak i tak, przyjechali z więzienia. Ja mówię: *dajcie mnie moje dokumenty, pieniędzy trochę.* – *Żadnych dokumentów, żadnych pieniędzy, wszystko zginęło.* Ja mówię: *no jak to zginęło? Przecież ja miał, gdzie to jest?* – *Nic.* No i co będzie, myślę sobie, jak ja dam znać tutaj do żony mojej, no jak to. I znowu wszystko jedno, leżę, karmić to tak, albo siostra przyjdzie w godzinę, jak wszystko zimne, albo jak zechce, to całkiem nie przyjdzie nakarmić.

JK: W tym normalnym szpitalu?

AD: No, w klinice. Prawda, że tutaj ten chodził profesor, no mówi: *my będziem badać wszystko*, oni badali, mam nawet, wydali mnie zaświadczenie, to mam. No ale co, poleżał tam może ze 2 tygodni, no i przyszedł doktor, ten profesor mówi: *no jak, skontaktowali się?* Ja mówię: *tak, przypadkowo*, dwoje miało z Rogówka, studiowało we Wrocławiu i była tutaj w ojca sąsiadka i w ten dzień mi napisała, doktor kobieta, list i oni przyjechali, no to mnie dali pieniędzy, to ja parę złotych dał dla tej siostry, to już lepiej karmili i (nz) żona tutaj wynajęła, to mnie tutaj przywieźli do Białegostoku. W Białymstoku...

JK: Który to rok był?

AD: 53 rok, 7 lat. To jeszcze pół roku w Białymstoku siedział, ale dalej traktowali źle od pierwszego dnia. To tylko przyszedł, to zaraz ten profesor dał, ale co, wszystko musiał zapłacić za ten Białystok. I jeszcze, to jeszcze to skończyło się, to jeszcze dali mnie, prawda, że doktor napisał, rok czasu do roboty nie ma prawa iść, tylko żeby w domu był. Wpada już, dzień czasu przeszedł, już milicjant w Choroszczy, do Białegostoku na wojewódzka. No, ale szczęście, że miał, to napisał, zachodzę tam, a jakże – *a czemu toście nie meldowali do nas tyle czasu?* Ale ja wyjął z kieszeni ten, co doktor napisał – *a, zabierajcie się*. I od tej pory...

JK: Spokój?

AD: Tak.

JK: A słuchaj pan, opowie pan, no bo tutaj dużo rzeczy się działo zaraz po wojnie, czy przychodził tutaj taki oddział Solidnego?

AD: Jak, jak?

JK: Solidnego.

AD: Tutaj? To tutaj, to panie tak, ani ja mogę, jeżeli to przysłał przydział jaki, ani co, no to, to ja nie wiem, kto opiekował się. To wszystko zawsze, wszystko wiedzieli, że ja należał...

JK: Nie, w porządku, ale znaczy tak, byli tutaj szpicle, których zlikwidowano?

AD: Nie, tego to ja

[3-B, 00:20:00]

nie wiem. Tu jednego razu, no to w nocy, to jakby ktoś siedział, ale kto to, to ja nie wiem. Ale (nz) zaczął pracować...

JK: Nie, nie, ale chodzi mi o ten 45-6, jak pan, zanim pana aresztowali? Pan kontaktował się z tym Łosiem – Ostapczukiem?

AD: Nie.

JK: Wtedy nie, aha.

AD: Nie. Z tym, to ja mówię, to tu była tylko sprawa, że tylko wszystko ten, do tego Bąka, do mojego łącznika. I jeszcze, jak te sprawy wzięli, to wtenczas i ta moja wyszła ta sprawa i to wszystko.

JK: No a było jeszcze coś podobnego do tego, jak ta sprawa, co Ogień przyszedł i potem...

Nie pamiętam, pan mówił o wsi, że tam broń poszli zabrać...

AD: Nic potem nie było. I nawet w sądzie, to tylko tyle w sądzie, że...

JK: Nie, to ja nie pytam o to, co w sądzie, tylko czy w ogóle pan jeszcze wie coś takiego?

AD: Nic. Tak, jak kamień do wody o tych ludziach.

JK: Nie, w porządku, ale czy podobna tego typu sprawa jakaś była, o której pan wie, a której oni nie wyciągnęli?

AD: To tylko takie...

JK: Czy to jeden jedyny raz wtedy...?

AD: To były taka sprawa, że ja chodził tutaj, zbił tutaj jeden Białorus żonę, no to ja chodził do niego, przekazać jemu, żeby on nie powtarzał...

JK: Ale sam pan poszedł, czy z chłopakami?

AD: Z chłopakami, nas jeszcze, trzech było nas. No ale my jego nie zaczepiali, bo on przysięgał, że on był we wojsku, że on nie bił, że to ona tylko zmyślała. Ja mówię: *dobrze, jak dowiemy się, to ja panu nie daruję.*

JK: A jak się układały stosunki z AK-owcami?

AD: Źle układali się.

JK: Dlaczego?

AD: Ja nie mam pojęcia. Ja przetrzymował tydzień czasu Prato, porucznika i wachmistrza jego i nie wiem, dwóch...

JK: Dwóch?

AD: Dwóch ich.

JK: Kiedy to było?

AD: To było...

JK: Na pewno w 45 roku.

AD: W 45 roku.

JK: Ale dokładniej.

AD: Dokładnie, oni potem zabrali od Ostapczuka pistolet nawet jeszcze, ten Prato zabrał.

JK: Od Łosia?

AD: Od Łosia, zabrał.

JK: Ale to kiedy było? Bo Ostapczuk do maja 45 był komendantem posterunku w Choroszczy?

AD: Tak, ale urząd kończył się.

JK: Czyli już później, jak poszedł do partyzantki?

AD: Później, jak on poszedł do Partyzanty.

JK: Miesiąca pan nie pamięta, czy to był czerwiec, lipiec?

AD: To był...

JK: Żniwa już były?

AD: Żniwa.

JK: Już żniwa, tak?

AD: Żniwa. Bo jakim prawem, jak ja to dobrze zapamiętał, to taka była sprawa – przysłał do mnie ten Lebedziński...

JK: Ich?

AD: Tych dwóch.

JK: Partę i tego wachmistrza.

AD: Tak. I oni przyszli i mówią: *że tutaj tydzień czasu ma pan przechować, a potem odwiedzić mnie w tę stronę do (nz) nawet jeszcze do Popka, mówi, odwiedzić.* No i oni tutaj byli cały u mnie tydzień, miał się ja z nimi biedę, bo jeszcze była ciotka moja z Białegostoku, a teść to mój bojał się tego wszystkiego. Ale mówię, jeszcze taka była, no ja nie wiem, fatalna sprawa, że... I w niedzielę, w tę niedzielę, znaczy ma odwiedzić, odwiedzić miał mój brat ich.

JK: Do tego Popki?

AD: Do tego Popki. Wie pan, ja panu to będę wdzięczny do śmierci, że choć ja mam komu powiedzieć,

[3-B, 00:25:00]

bo to nie było komu, nic nie mówił. I to była niedziela, i przyszedł brat Wacka tego, co numer, a jego brat żyje, ale on pracuje gdzieś w Białymstoku, czy Warszawie, nie wiem, Lebedziński. I przyszedł ten mój brat, no i przyszli, znaczy ten Konopko i ten Lebedziński Antoni i mój brat, jak odwiedzić, no i my im obiad dali, a oni pod wieczór mają odwiedzić. To na te moje szczęście, czy nieszczęście, to szczęście w nieszczęściu – wtenczas w noc z soboty na niedzielę zabili majora w Choroszczy, sowieckiego.

JK: A kto, nie wie pan?

AD: (nz) ale dokładnie, to...

JK: Z czyjego plutonu?

AD: Co?

JK: Z czyjego plutonu?

AD: (nz) to nawet nie wiem i z którego oddziału, tylko że to z Choroszczy było.

JK: Z pana drużyny?

AD: Nie, nie. Tylko ja jeszcze dokładnie nie wiedział, jaka historia. I oni podjedli obiad, ale my mieszkali w takim, tym drugim takim domu, ja przez okno patrzę, (nz) sowiecka. I wie pan co, te siedzą wszystkie w pokoju, ja mówię tak: *uważajcie, bo (nz) sowiecka*, a my nie wiedzieli, że to sowiety (nz) tego majora. I ten wachmistrz, co był, no ja mówię (nz) ...

JK: Tak, tak, tak, dobrze.

AD: To on od razu za automat, oni mieli te niemieckie (nz).

[00:00:00] Drozdowski_Andrzej_I-0137-4-B

AD: Co będzie dalej, no ja mówię: *cicho*. I ja od kuchni drzwi odmykam, i od sieni drzwi odmykam, a dzieciak mój, 8 miesięcy dzieciaczek taki łązi i tu ta ciotka, i żona poumywiają tak te jedzenie, patrzę, drzwi w okno otwarły się, staje sowiet, stawia pepeszkę, a jeden wchodzi do kuchni. A ja tak do sypialni stał, wchodzi, no i mówi (nz) ale to jeszcze, że on nie miał tyle rozumu, że nie połapał się, że dużo było naczyń.

JK: A gdzie oni się podziali? Prato i...?

AD: *to wy siedźcie*, mówię. Ja mówię: *no spóźnili się*. (nz) i na żonę, a ten spojrzał sowiet jeden na drugiego, ten kiwnął głową, ja mówię na żonę (nz) była w sieni, poleciała i ukroiła, zawinęli i wzięli, poszli. A tutaj już i w spichrzu, i w stodole, i w tym wszystkim... Poszli, tylko wyszli za stodołę, wtenczas tak, te, co które tu byli i brat z tym Konopko, i ten Lebedziński, to oni mówią, że oni zamiast szli w swoją stronę, to poszli, połapali się, z tego wszystkiego, z tej biedy każdego w inną stronę poszli, to potem przyznali się. No a ja, ojciec, teściu znaczy jeszcze żył, też zabrał się prędzej i ja mówię: *czekajcie, pójdę zobaczyć, jak one daleko*, do brata. No i oni, ja wychodzę za stodołę, a one jakie 300 metry wszystko nazad oni są sowieci.

JK: Z powrotem?

AD: Z powrotem. Oni tam wyszli, zobaczyli, tam nie ma dalej mieszkaniów, to ja...

JK: A ilu ich było w ogóle, tych sowietów?

AD: Tych sowietów 20 pewne, (nz) poszli, całe te pilnowali. Jak oni te, co robić? Na górę! Ja mówię: *nie bardzo*. Tu w ogródku takie maliny były, gęste, duże maliny i ten brat, to mówi tak, jeden na tego drugiego, a ten drugi to nerwowo taki, chciał wylecieć od razu, mówię: *wchodź w te maliny, jeżeli zobaczą, to wtenczas odkryjemy ogień i nie damy się, a jak na razie, a może tylko oni przejdą i*, mówię, *może wszystko będzie dobrze*. No i tak, oni to wzięli, wie pan, pokładli się i siedzą, idą oni, idą nazad, ale już do tego nie wchodzi, do spichlerza wtedy nie, tylko do chaty. I drzwi odmyka, i ja, nawet niezamknięte

[4-B, 00:05:00]

na klucz byli drzwi, wchodzi do pokoju, tam co siedzieli i ten drzwi odmyka, ale ni ma. I na górę, i znowu do pokoju, ale tu w pokoju to, panie, wie pan, serca wtenczas przestają bić, w taki czas przestaje bić serce.

JK: Dość już.

AD: Dość, nikogo nie zauważyli tych dwóch, co tutaj, to tam od razu poszli, nie, że trzepali, nic, tylko drogą poszli, tylko tych dwóch. I wie pan, i oni pod wieczór, brat już przyjechał, odwiózł do Popko jego. A tutaj, jeżeli chodzi o tego Prata, to u mnie w spisie, jak ja wyciągnął te moje papiery sądowe, to nam tam jest 6, w 6 papierach jest, wszystko, znaczy te wyroki byli.

JK: Ma pan ten może?

AD: Co?

JK: Ten, ten dokument?

AD: Ja to mam, tylko że tutaj to oni... (nz) pan chcesz?

JK: No. To wtedy tylko raz pan tego Prate widział?

AD: Ten drugo raz.

JK: A on się przedstawił, jako Prato?

AD: Tak.

JK: A skąd pan wie o tym odebraniu pistoletu do Ostapczuka?

AD: Ja siedział z Ostapczukiem półtora miesiąca w jednej celi, jak potem po sądzie, w ogólnej Sali. I nawet tutaj...

JK: Przed wywiezieniem do Rawicza?

AD: Tak, o którym wiedziałem i że tutaj w tej sprawie jest. Tylko tu z tą sprawą, to (nz) to jeszcze żył brat, to wyciął swoje, to on tutaj jest bardzo słabo poucinane, bo oni nie po kolei wpisywali, nie tak, jak i moje. To, to moja sprawa, to pierwsza ta, tu jest to. Tu dali to będzie Ostapczuka sprawa.

JK: To, to oni tak powycinali?

AD: Ja powycinał, wie pan, bo nie można było, oni wszystkie po kolei te sprawy, ale żeby to...

JK: Aha, a pan zrobił oddzielny, tak?

AD: No, ja swoje oddzielnie zrobił, a też oni nie żyją, wie pan, to ja na te sprawy tak mało zwracał uwagę, tylko tak niechcący się te papiery pozostały się niektóre.

JK: Aha. A, przewodniczący Furtek. No, to rozprawa odbyła się aż 27 czerwca 47.

AD: Tak, tak, trzeci raz. Trzeci raz była rozprawa, tak. I ja tak siedział w pojedynce jeden no.

JK: Kara łączna 8 lat.

AD: Jedz pan, jedz, potem pogadamy, dziękuję za taka mowa, jak jeść chce.

JK: To wychodziła gazetka „Walka”, od Józefa Konopki pan dostawał ją?

AD: Tak.

[4-B, 00:10:00]

JK: I w sumie nie wie pan, co to za oddział wtedy do pana przyszedł, co ściągnęli wtedy te pieniądze od tych gospodarzy?

AD: Nie wiem.

JK: Aha, to jeden w czasie ucieczki zginął tutaj. O, to już pan miał dwoje dzieci.

AD: Mnie urodziła się córka już, jak tata w więzieniu był.

JK: 8 października 53 zwolniony.

AD: Tak.

JK: A powie pan, pokaże pan ten drugi?

AD: A to, to już, których...

JK: Pozostałych?

AD: Pozostałych, tak, ale to już też powycinane, bo to taka, tak było... To ja tam nie wiem, oni sobie powycinali, trudno połapać się już.

JK: A, jest Ostapczuk Aksenty. On 29 kwietnia 45 uciekł z tego posterunku, razem z milicjantami, (nz) Franciszkiem, Borsukiem Franciszkiem, Chaniewskim Józefem i Walczewskim Józefem. Walczewskim? Ale to ten sam Walczewski, co pan wspominał? To innym jakimś?

AD: Inny, inny.

JK: Aha. Dopuszczał się w lipcu 45 rozboju wraz z bandą, tak zwanym oddziałem wykonawczym organizacji SW na szkodę nieustalonych z nazwisk mieszkańców wsi Masze, oddział Białystok, zabierając im, w celu przywłaszczenia, żywność, a to 2 bochenki chleba, około kilo boczku, 2 kilo mięsa.

AD: No. I 8 lat.

JK: O, 2 maja 45, tak, w Choroszczy, z bandą Kmicica napadli na posterunek. A, i udzielił pomocy w zabójstwie milicjanta Ciborowskiego oraz mieszkańców Choroszczy, Pilasiewicza Piotra i Pilasiewicza Tadeusza.

AD: To jeszcze paru niewymienione.

JK: Wcześniej jest napadło na posterunek, w wyniku którego został zabity milicjant Ciborowski, stojąc na warcie, ubezpieczył bandę, następnie zaś po wycofaniu się, postępował w grupie ubezpieczającej, podczas gdy Kmicic zastrzelił Pilasiewicza Piotra i Tadeusza. No ja słyszałem, że Pilasiewiczów, to załatwił ten Okruszka z Choroszczy. No i

29 kwietnia 45 do 8 sierpnia 46 był komendantem powiatu? Nie, to chyba do 8 sierpnia 45.

AD: Nie, nie, on krótko, krótko.

JK: No, to im się pokręciło. Był komendantem powiatu.

AD: Ja mówię, oni więcej napisali jeszcze, jak...

JK: Kolejne, dowódca bandy leśnej, dowódca oddziału wykonawczego, dowódca batalionu i od 20 maja 46 do dnia zatrzymania komendant powiatu. Od 20 maja 46, to on był po Beniowskim? W drugi dzień dekadzie czerwca 46 na terenie powiatu białostockiego rozpowszechnił pisma nielegalnej organizacji (nz), pod tytułem „Żołnierze (nz) i Polacy”, o treści nawołującej do obalania polskiej władzy, w ten sposób, że otrzymawszy kilkadziesiąt sztuk opisanych wyżej ulotek z komendy okręgu przekazał je.

[4-B, 00:15:00]

To jest 3 strona.

AD: Może gdzie tu jest.

JK: Podległym sobie dowódcom kompanii celem ich rozplakatowania.

AD: Powycinali, mówię, tak powycinali, co zmarnowali.

JK: Waliński Paweł miał pseudonim Sosna.

AD: A tak tutaj pseudonimy jest.

JK: Drugi dzień w dekadzie kwietnia 46 uzbrojony w automat pepesza, wraz z bandą liczącą 6 ludzi, pod dowództwem Gągola Józefa brał udział w zaborze cudzego mienia ruchomego, w celu przywłaszczenia (nz) wsi Czaplinów, gmina Barszczynów, powiat Białystok, grzywna kwoty 10 tysięcy, zaś na szkody sołtysa wsi Zaczerlany kwoty 5 tysięcy. Uniewinnili Wróbla Edwarda od zarzutu, że w miesiącu styczniu 46 udzielił pomocy do zabójstwa rodziny Borsuków, składając meldunek szefowi wywiadu 4 kompanii informujący o okoliczności zlikwidowania rodziny Borsuków. Walickiego Pawła uniewinnili, że brał udział na terenie Choroszczy w napadzie na 3 żołnierzy Armii Czerwonej, w wyniku którego żołnierze ci zostali zabici, 12 maja 46. I w miesiącu kwietniu 46 brał udział w zabójstwie oficera Armii Czerwonej oraz jego żony w rejonie Choroszczy, tu go uniewinnili. Wróbel Edward miał pseudonim Szpak. No, to Ostapczuk miał... Urodzony 22 stycznia 1899, we wsi Mniakisze, gmina Pasynki, powiat Bielsk, żonaty z Alicją, z domu Piłasiewicz, jedno dziecko w wieku 14 lat, wykształcenie 4 klasy gimnazjum. Nieźle. Stale zamieszkały w Choroszczy, Kościuszki 25, w wojsku od 20 do 37 roku.

AD: Tak, tak.

JK: W 42 Pułku Piechoty, od 22 3 do 37 podoficer zawodowy w stopniu starszego sierżanta, odznaczony medalem 5-lecia, 10-lecia Niepodległości i od marca 45 do 29 kwietnia 45 na stanowisku komendanta posterunku.

AD: Oni wycinali, Rawicz i to, i tak mnie popsuli to wszystko.

JK: Szpak do AK wstąpił w 43.

AD: Tylko o Konopce ni ma, bo (nz) i Józefa ni ma, rozdzielone.

JK: A w grudniu 45 przeszedł, wciągnięty przez Wróbla Józefa do NZW. A szefem wywiadu był Józef Konopko.

AD: Gdzieś powinno być...

JK: Na pytanie Konopki, Wróbel powiedział, że Borsuk Jan w okresie okupacji niemieckiej był rzekomo Volksdeutschem i wysyłał ludzi na roboty przymusowe do Niemiec. Faktem był zresztą, okolicznym mieszkańcom dobrze znany (nz) i przesłuchanej na rozprawie w charakterze świadka,

[4-B, 00:20:00]

Borsuk Zofii, został przez władze bezpieczeństwa aresztowany pod zarzutem współpracy z Niemcami i do tej pory przebywa w więzieniu. Jak wynika z dowodu rzeczowego – kartki pisane przez oskarżonego Konopkę o konieczności zlikwidowania rodziny Borsuków podpisał Wróbel Józef, pseudonim Leśnik, który tym samym wziął na siebie odpowiedzialność za prawdziwość powyższego meldunku. Ostapczuk – przy końcu kwietnia 45 nawiązał łączność z członkiem organizacji (nz) który skłonił oskarżonego, żeby natychmiast opuścił posterunek i wraz z bronią udał się do bandy. Polecenie to przesłał następnie Lenczewski oskarżonemu przez gońca. W dniu 29 kwietnia oskarżony namówił swoich podwładnych milicjantów, (nz) Franciszka, Borsuka Franciszka, Chaniewskiego Józefa, Walczewskiego Józefa do opuszczenia posterunku, po czym wspólnie z nimi rozbroił swego zastępcę Barderowicza Czesława. Po załadowaniu na wyznaczone furmanki uzbrojenia posterunku, a mianowicie 2 automatów pepesza, 7 karabinów, system mauze, 1 karabinu sowieckiego oraz 150 sztuk amunicji karabinowej, zabierając z sobą swoją broń służbową, automat systemu pepesza, udał się wraz z milicjantami do bojówki organizacji NZW pod dowództwem Kmicica. Oskarżony, wraz z milicjantami został wcielony do bandy Kmicica, która przebywała w okolicach Sikańki i Brondy w powiecie białostockim. W tym czasie oskarżony złożył przysięgę na wierność organizacji NZW i otrzymał pseudonim Chytry, pozostając w oddziale Kmicica na razie, jako szeregowiec, zaś po 2 tygodniach został mianowany dowódcą drużyny, składającej się z 6 ludzi. Jako broń służbową posiadał w tym czasie automat pepesza z 30 nabojami.

W bojówce Kmicica przebywał do 23 czerwca 45, następnie zaś skierowany został do dyspozycji komendanta powiatu Rawy, który zlecił mu objęcie dowództwa bojówki organizacyjnej, tak zwanego oddziału wykonawczego. W tym czasie oskarżony posiadał, jako broń służbową automat pepesza, pistolet TT i zajmował się szkoleniem podległych sobie ludzi. W dniu 22 lipca 45 oddział wykonawczy został otoczony przez oddział organizacji AK pod dowództwem Prato i rozbrojony. Oskarżonemu zabrano wówczas posiadaną broń, był to automat pepesza i pistolet TT. I od tej pory oskarżony żadnej broni nie posiadał. Od końca lipca 45 do listopada 45 oskarżony przebywał na terenie gminy Kalinówka, nie mając żadnego kontaktu organizacyjnego. Przy końcu listopada 45 skierowany został przez komendanta powiatu NZW Beniowskiego na teren wsi Długolęka i oczekiwał dalszych rozkazów. W lutym 46 oskarżony został mianowany dowódcą 3 batalionu NZW, w skład którego wchodziły dwie kompanie, 2 i 3. Punkt oskarżonego znajdował się we wsi Bajki, Zalesiu. Jako dowódca batalionu, oskarżony kontaktował się z komendantem powiatu Beniowskim oraz podległymi dowódcami kompanii. W marcu 46 brał udział w odprawie organizacyjnej z dowódcami kompanii, na której omawiał sprawy uzupełnienia archiwum organizacyjnego oraz sprawy ochrony lasów i nakładania kontrybucji na gospodarzy, którzy bezprawnie zabierają drzewa. Przy końcu lutego 46 czytał nielegalną gazetkę pod tytułem „Walka”, którą otrzymał od dowódcy kompanii Stefana. W maju 46 rozkazem komendy okręgu, został mianowany komendantem powiatu białostockiego i pełnił tę funkcję do dnia zatrzymania, to jest 11 lipca 46. 2 maja 45 wziął udział w gwałtownym zamachu na nowo zorganizowany posterunek (nz) w Choroszczy, dokonany przez bandę Kmicica. Banda w sile kilkudziesięciu ludzi otoczyła budynek posterunku, rozbroiła 2 wartowników i wdarła się na parter budynku. Obecni na posterunku milicjanci nie usłuchali wezwania do poddania się i bronili się zaciekle, nie dopuszczając napastników na piętro. Ci, po ostrzelaniu broniących się milicjantów i wrzuceniu kilku granatów, wycofali się. W czasie napadu został zabity milicjant Ciborowski, w wyniku oddanych przez bandę strzałów. W czasie powyższego napadu oskarżony, stojąc przed budynkiem posterunku, jako dowódca grupy ubezpieczającej, złożonej z 5 ludzi, współdziałał... No tak. Po dopuszczeniu się dezercji posterunku w Choroszczy dopuścił się w bandzie grabieży i rozbojów w ten sposób, że będąc dowódcą tak zwanego oddziału wykonawczego organizacji NZW udał się do wsi Masze, gdzie zażądał od sołtysa przydzielenia żywności dla oddziału. Sołtys wyznaczył gospodarzy, którzy mieli dać żywność.

[4-B, 00:25:00]

W drugiej dekadzie czerwca 46 otrzymał od komendy okręgu kilkadziesiąt sztuk ulotek nielegalnej organizacji, pod tytułem „Żołnierze roli Żymierskiego i Polacy” o treści nawołującej do obalenia... Ulotki te przekazał podległym dowódcom kompanii, nakazując rozplakatować je w widocznych miejscach. W czerwcu 45 otrzymał fałszywy dowód osobisty, Personalausweis, numer 1K432, z dnia 28 sierpnia 42 na nazwisko Kamiński Jan, z datą urodzenia 20.10.1904. Waliński Paweł wstąpił ochotniczo do wojska polskiego w 44, przydzielony do 2 brygady zaporowej, wraz z którą brał udział w walkach (nz) pod Warszawą i Deutschkronne. Ranny w tych walkach w lewą nogę odłamkiem pocisku artyleryjskiego, w związku z tą raną, złym stanem zdrowia otrzymał 2-tygodniowy urlop zdrowotny. W dniu 1 czerwca 45 udał się do swego domu we wsi Ruszczany. Powinien stawić się w dniu 20 czerwca 45 do 6 pułku zapasowego w Białymstoku, celem odbywania dalszej służby wojskowej. W tym czasie został napadnięty przez bandę, która zrabowała mu kompletne umundurowanie wojskowe. Wbrew swemu obowiązkowi nie zgłosił się do 6 pułku zapasowego i uchylał się od obowiązku...

AD: Sam dobrowolnie...

JK: Tak. A w jesieni 45 wstąpił do NZW i złożył przysięgę. Żadnego pseudonimu nie otrzymał, był zwykłym szeregowcem bez funkcji. Należał do plutonu pod dowództwem Drozdowskiego Andrzeja. Aresztowany 8 sierpnia 46. W drugiej dekadzie kwietnia 46 oskarżony wraz z 6 członkami bandy pod dowództwem Gągola Józefa wziął udział w naliczeniu i ściągnięciu kontrybucji na mieszkańca wsi Czaplinowo Grzybior oraz na szkodę sołtysa (nz). Nie mogli ustalić nazwiska sołtysa wsi? Przecież sołtys, to nie igła. No tak.

AD: Wielak nie żyje.

JK: Nie żyje. Kiedy zmarł?

AD: O, już... Jego mocno pobili, potem on raz zawał, wylewu dostał drugi raz i padł na ulicy.

JK: Zwolniony warunkowo w 52, w grudniu. A dostał łącznie...

AD: 7 lat.

JK: A, to Wróbel dostał 8 lat. A on 7, tak.

AD: Ja 8 lat dostał.

JK: No, no, tak, tak.

AD: A on 7, tak po kolei.

JK: A ile ten Ostapczuk? Ile ten Ostapczuk dostał?

AD: Tu jeszcze jedna kartka Ostapczuka, jej ni ma. Mnie tak się zdaje, zatraciła się.

JK: Nie ma.

AD: Tak żona najgorzej.

JK: Proszę?

AD: Żony tak szkoda.

JK: Poszła z ruskimi?

AD: Tak. Wielak paczki nawet (nz).

JK: Pan jeszcze pokaże swój. O, jest, Ostapczuk skazany na karę śmierci, na utratę praw publicznych, obywatelskich, honorowych na zawsze, którą to karę na mocy ustawy o amnestii, zamienili na 15 lat. A Popko Mieczysław, ten Motocykl dostał dychę. I łącznie 9 lat.

AD: Popko.

JK: Tak. A Wróbel Edward 8 lat.

[4-B, 00:30:00]

Na mocy amnestii złagodzone do 4. Tak, a Waliński Paweł 7 lat. Pokaże pan jeszcze, bo tu będzie ten numer, 461/47, numer sprawy.